Redakcja Karola 2. Tel. 128-26 [illegible]
Administracja Karola 2. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 21 — Łódź, sobota 21 stycznia 1933 r.

CENY O[głoszeń]
Przed tekstem i. [...]
za w. m-m i tam. st[...]
10 gr., nekrologi 25 g[...]
strona 10 łamów drobne [...]
za, dla poszukujących pr[...]
najmniejsze ogłoszenie [...]
bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwu[...]
o 50 proc. droższej ogłoszenia zna[...]
ne i trójkolorowe o 100 proc. [...]
Za termin druku i treść ogło[szeń]
administracja nie odpowiada. P. K.
Nr. 68006

Zaginiona lotniczka.



Lady Bailey, znana lotniczka angielka, zaginęła w Saharze podczas lotu z Londynu do Kapsztadu w Południowej Afryce. Na poszukiwanie zaginionej wyleciał Mollison, mąż Amy Johnson.

Podwójny zbrodniarz w Najwyższym Sądzie Wojskowym.

Zatwierdzony wyrok śmierci na dezertera

Szeregowiec Koziołek zostanie stracony.

Warszawa, 21.1. W Najwyższym Sądzie Wojskowym pod przewodnictwem generała Mecnarowskiego rozważane było zażalenie nieważności wyroku, mocą którego

szeregowiec 44-go pułku piechoty

Jan Koziołek skazany został na śmierć za podwójne morderstwo. Koziołek zabił Jana Wróbla górnoślązaka z nad Przemszy, z którego żoną łączyły go

bliższe stosunki,

a w ucieczce po pierwszej zbrodni zamordował dawnego kolegę niejakiego Hołustę. Mord nastąpił w wagonie towarowym, poczem Koziołek ściągnął z zabitego ubranie

cywilne.

Zbrodniarz był dezerterem... Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Krakowie zatwierdził. Koziołek zostanie stracony. Obrona zwróciła się do Prezydenta Rzeczypospolitej o łaskę.

Rektorzy wyższych uczelni w Sejmie.

Warszawa, 21 stycznia. Dziś o godzinie 10-ej rano rozpoczęło się posiedzenie sejmowej komisji oświatowej dla omówienia rządowego projektu ustawy o szkołach akademickich. Na posiedzeniu obecni są rektorzy wyższych uczelni.

WYSTĘP USYPIACZY W POCIĄGU

Opium w przedziale kupca.

Sosnowiec, 21 stycznia. (Od wł. kor.) II klasą pociągu osobowego, zdążającego z Sosnowca przez Kielce do Warszawy jechał p. Jakób Majtlis, mieszkaniec Jędrzejowa. Gdy pociąg minął Będzin, Majtlis uczuł nagle

ogarniającą go senność

i nie wiedząc nawet kiedy, zasnął smacznie, rozparty na pluszowej kanapce.

Widocznie nie spał długo, bo już po minięciu Gołonoga z przedziału, zajmowanego przez Majtlisa, rozległy się nagle krzyki.

Zaalarmowanej służbie kolejowej Jakób pokazał ciemny otwór odciętej kieszeni, w której znajdowało się — 2.240 zł. Pieniądze zniknęły jak kamfora.

W przedziale czuć było jeszcze opium, co każe przypuszczać, iż środek ten pozwolił złodziejom uśpić i obrabować p. J. Majtlisa. Krótki sen kosztował go więc bardzo drogo.

Poświęciła tron dla miłości



Księżniczka Charlotta, dziedziczka tytułu księżny Monaco, zawiadomiła swego ojca, iż nie zamierza korzystać z praw pierwszeństwa w rządzeniu księstwem, przysługującym jej na zasadzie statutu rodzinnego. Księżniczka zaproponowała swego syna, Rajnera, jako następcę w dziedziczeniu tytułu księcia Monaco. Głowa rodu książęcego, książę Ludwik zgodził się na przeniesienie tytułu z matki na syna. Księżna zrezygnowała z tronu i rozwiodła się z mężem, księciem Piotrem Polignac (obok księżny), aby móc poślubić lekarza, w którym się zakochała. Obok księcia Piotra na zdjęciu — mały książę Rajner, nowy następca tronu Monaco.

Pożar portu lotniczego w Honolulu

Szkody wynoszą miljon dolarów.

Nowy Jork, 21.1. (Tel. wł.) W porcie lotniczym Lukeffeld niedaleko Honolulu wybuchł wczoraj pożar, powstały z niewiadomych zupełnie przyczyn.

Ogień zniszczył w krótkim czasie wszystkie hangary oraz

szereg samolotów

tak niszczycielskich jak i myśliwskich. Szkody wynoszą prawie miljon dolarów. Władze prowadzą w tej sprawie surowe śledztwo, ponieważ ogólnie przypuszcza się, że ogień powstał wskutek podpalenia.

Odmowna decyzja w sprawie legalizacji

Związku Narodowego Młodzieży Akademickiej.

Warszawa, 21.1. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadomiło wczoraj zarząd komitetu akademickiego o odmownej decyzji w sprawie legalizacji Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej. Naczelny komitet akademicki postanowił

zawiesić działalność władz

Związku Narodowego i złożyć skargę na zarządzenie Ministerstwa do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Wędliny z trychinami

w pocztowych paczkach żywnościowych.

Warszawa, 21.1. Stwierdzono, iż paczki żywnościowe przesyłane pocztą zawierają wędliny z trychinami. Kontrolerzy Urzędu Zdrowia wystąpili z zapytaniem do dyrekcji poczty co zamierza uczynić, aby przerwać szmugiel tych niekontrolowanych artykułów żywnościowych.

Czołgi przed Sejmem.



W Komisji Budżetowej zakończono wielką debatę nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Spraw Wojskowych. Przed posiedzeniem Komisji odbył się na dziedzińcu garażowym Sejmu pokaz czołgów, samochodów i motocykli, używanych w naszej armji, a wyprodukowanych w zakładach krajowych. Pokaz ten wzbudził ogromne zainteresowanie wśród posłów, senatorów, dziennikarzy i stał się przeglądem wielkiego dorobku naszej krajowej wytwórczości w dziedzinie zaopatrywania armji. Na zdjęciu widzimy członków Komisji Budżetowej Sejmu z wicemarszałkiem Polakiewiczem na czele, p. wiceministra Spraw Wojskowych, gen. Składkowskiego i in.

Tajemnicza tragedja w samotnym domku.

Dwa trupy w zamkniętem mieszkaniu.

WSTRZĄSAJĄCE ODKRYCIE PO 16 DNIACH.

Bydgoszcz, 21 stycznia. Wczoraj zaalarmowano bydgoskie władze śledcze o znalezieniu dwóch trupów kobiety i mężczyzny częściowo znajdujących się już w stanie rozkładu. W mieszkaniu swem w oficynie domu przy ulicy św. Florjana 9 znaleziono zwłoki 46-letniego konduktora kolejowego Ludwika Łukaszewicza i jego małżonki 36-letniej Anny Łukaszewicz.

W dniu 2 stycznia Łukaszewicz zgłosił się w dyrekcji jako chory i od tego czasu już nigdzie go nie widziano. Do pracy się więcej nie stawił. Nie przypuszczano w dyrekcji, ażeby Łukaszewicz, uchodzący za

sumiennego i dobrego pracownika,

mógł symulować chorobę. Dziwnem jednak wydało się władzom przełożonym, iż Łukaszewicz nie dostarczył świadectwa lekarskiego a ponadto nie zażądał wypłacenia należnej mu gaży. Dyrekcja pragnąc stwierdzić jego nieusprawiedliwioną nieobecność, wysłała do mieszkania Łukaszewicza pewnego urzędnika. Na pukanie jego nikt w mieszkaniu nie dawał znaku. Pozatem w skrzynce pocztowej nagromadzone były numery gazet i szereg listów. To obudziło podejrzenie urzędnika, który zaalarmował sąsiadów i policję. Stwierdzono, że w zamku od wewnątrz

tkwi klucz.

W obecności policjanta wyważono drzwi wejściowe do mieszkania a potem przez mały korytarz udano się do sypialni. Tu przedstawił się wszystkim

wstrząsający widok:

w jednem łóżku leżał, jakby sypiając w koszuli nocnej Łukaszewicz w drugiem żona jego ubrana w suknię i pończochy z twarzą ukrytą w poduszkach. Pomoc była bezskuteczna, gdyż oboje

nie dawali znaków życia.

Odwrócono zwłoki kobiety. Na twarzach obecnych w mieszkaniu malowała się zgroza. Twarz kobiety była zalana krwią

i strasznie zniekształcona,

nos spłaszczony. Zwłoki Łukaszewiczowej były już w stanie rozkładu. W pokoju duszne powietrze. Początkowo przypuszczano, że morderstwo... Przybyły natychmiast komisarz policji śledczej oraz komisja sądowo-lekarska wyklucza ją taką możliwość

Stwierdzono na podstawie nagromadzonych w skrzynce listowej egzemplarzy dziennika, a nieodebranych przez tragicznie zmarłych małżonków, iż śmierć nastąpić musiała

już w dniu 3 stycznia.

Najstarszy bowiem numer dziennika datowany jest na środę, dnia 4 stycznia, więc dostarczony został we wtorek dnia 3 stycznia po południu. W ten sposób wykryto, iż śmierć obu małżonków nastąpić musiała już

przed szesnastu dniami.

Przyczyna śmierci obu małżonków jest zagadkową i dotąd nie wyjaśnioną. Prawdopodobnie zachodzi zatrucie czadem — piec podobno nie był zupełnie szczelny — lub też zatrucie mięsem.

Rozpaczliwy wyraz twarzy kobiety i pozycja, w jakiej znaleziono Łukaszewiczową wskazują, iż *wiła się ona w boleściach.*

Znaleziono zresztą kawałki mięsa w garnku. Potłuczona butelka każe znowu przypuszczać, że niewykluczone jest samobójstwo. Wydawałoby się to coprawda bardzo dziwnem, gdyż Łukaszewicz miał posadę na kolei pewną, a pozatem współżycie obu małżonków było dobre. Narazie zatem przyczyna śmierci pozostanie dla wszystkich zagadką.

Sekcja zwłok, przeprowadzana w dniu dzisiejszym, wyjaśni tragedję małżonków.

Sześciu górników znalazło śmierć

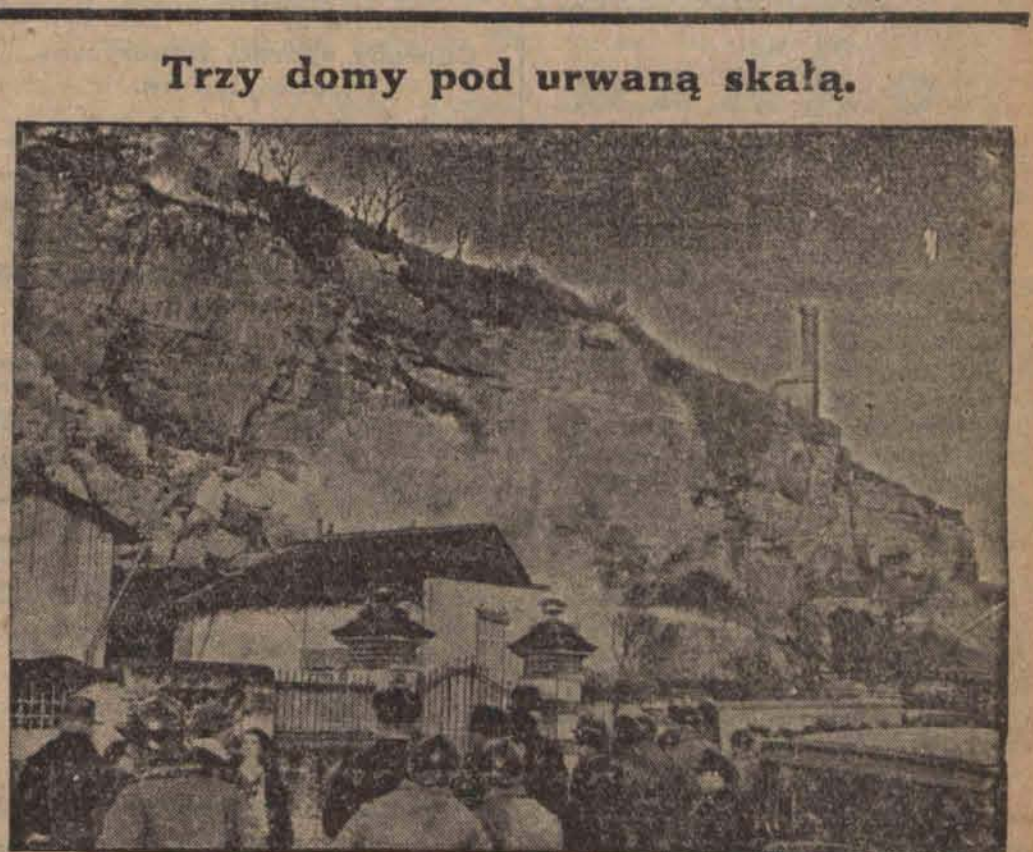
pod zwałami węgla.

Paryż, 21.1. (Tel. wł.) Na kopalni „Gras" w Luksemburgu jedna ze sztolni załamała się, grzebiąc pod swemi gruzami sześciu górników. Pomimo rozpoczęcia natychmiastowej akcji ratunkowej, nie zdołano na czas dokopać się do nieszczęśliwych, i wszyscy ponieśli śmierć.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.92, w płaceniu 8,91; dolar złoty w żądaniu 9, w płaceniu 8,99; funt angielski w żądaniu 30, w płaceniu 29,75; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2,11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Trzy domy pod urwaną skałą.



W pobliżu francuskiego miasta Tours runęła skała na trzy domy, grzebiąc je całkowicie pod złomami. Trzy osoby poniosły śmierć, dziesięć odniosło ciężkie rany.

Nie we Włoszech, lecz na Rivierze
ma spędzić przedwiośnie Marszałek Piłsudski.

Paryż, 21.1. (Tel. wł.) Według krążących w Paryżu pogłosek minister Spraw Wojskowych marszałek J. Piłsudski ma spędzić swój urlop wypoczynkowy nie we Włoszech, ale na Riwierze, w Cap Martin lub Antibes. Pobyt marszałka Piłsudskiego ma być związany wyłącznie z przeprowadzeniem kuracji i żadne spotkania polityczne

nie będą miały miejsca.

Marszałek Piłsudski nie przejedzie przez Paryż, ale na Riwierę uda się wprost przez Wenecję i Genuę.

Polityczna choroba ministra.
Trudności finansowe Francji.

Paryż, 21.1. (Tel. wł.) Negatywne stanowisko francuskich komisyj parlamentarnych wobec planu finansowego Cherona, prawdopodobnie przyczyni się do ustąpienia ministra skarbu.

Z dymisją tą liczą się już obecnie wszyscy.

W dniu wczorajszym podano do publicznej wiadomości, że minister Cheron zachorował i nie opuszcza mieszkania.

co nazywa się kombinowaniem.

Zjazd znakomitości do Borowna
na licytację ruchomości w pałacu hr. Karola Skarbka.

Radomsko, 21.1. Komornik sądowy II rewiru, p. W. Woźniakowski przeprowadzał w pierwszym terminie licytację pozostałych ruchomości po zmarłych w roku ub. ś. p. Janinie i Karolu hr. Skarbków w majątku Borowno gm. Kruszyna. Ponieważ spadkobiercy odmówili przyjęcia spadku ze względu na ogromne zadłużenia, ciążące na majątku,

przeto licytacja odbywa się z polecenia władz sądowych.

Spis rzeczy, wystawionych na licytację, obejmuje kilkaset przedmiotów, dotyczących sprzętów pałacowych, dworskich narzędzi gospodarczo-rolniczych, różnych kosztowności, dzieł sztuki malarskiej, antyków, bibljoteki, zabytków historycznych, przedstawiających razem poważną wartość.

Na wiadomość o licytacji zgromadziło się na placu w Borownie kilkaset amatorów,

aby nabyć okazyjnie rzeczy.

Zainteresowanie licytacją było ogromne. Wśród licytantów widziano wice-ministrową Starzyńską, konsula belgijskiego, dyr. Apanowicza, dyr. de Hagen, wielu innych dygnitarzy ze stolicy, okoliczne ziemiaństwo, przemysłowców, finansistów, jak również pokątnych dyskonterów—różnych z Radomska, którzy tylko czyhają na lada okazję łatwego zarobku.

Ci ostatni właśnie największą korzyść odnoszą w tej licytacji, bowiem za wszelką cenę starają się nie dopuścić do licytacji innych, a sami kupując różne rzeczy, odsprzedają je zaraz amatorowi, zarabiając na przedmiocie 400—500 zł. Ruchomości oszacowane były na zł. 27.341 gr. 60, a osiągnięto już z pierwszej licytacji kwotę, przewyższającą oszacowanie.

Druga i ostateczna licytacja, która przypuszczalnie trwać będzie również około tygodnia, rozpocznie się w początkach lutego rb. Ścisły termin podany będzie w ogłoszeniu.

Zając porucznika
wpakuje do więzienia dwu złodziei.

Kalisz, 21 stycznia. W Szczypiornie w obrębie koszar wojskowych mieszka por. Z., któremu skradziono w nocy zająca wiszącego na framudze okna 2 piętra. Por. Z. pragnąc złapać złodzieja kupił

jeszcze jednego zająca,

powiesił go na tym samym miejscu i począł czatować na amatora cudzej własności. Gdy poczęło się ściemniać pod okno podeszło dwóch osobników, przyczem jeden stał na warcie, a drugi kijem usiłował strącić wiszącego zająca. Por Z. wybiegł i wezwał napastników do zatrzymania się, gdy to nie odniosło skutku, strzelił za uciekającymi, przyczem

postrzelony został jeden ze złodziejaszków,

nazwiskiem Władysław Marek, zamieszkały w Noskowie, gminy Żydów. Jego towarzysz zatrzymał się, słysząc strzały. Nazywa się Józef Szcześniak i pochodzi również z Noskowa.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Konwent seniorów przyjął w piątek wniosek frakcji centrowej o przesunięciu terminu zebrania się Reichstagu na dzień 31 stycznia.

Nadchodząca niedziela zapowiada się w Berlinie nadzwyczaj burzliwie.

W dniu tym na jednym z cmentarzy berlińskich nastąpić ma odsłonięcie pomnika zabitego w walkach partyjnych hitlerowca, uchodzącego za bohatera i męczennika sprawy narodowo-socjalistycznej.

W związku z tą uroczystością zwołano na niedzielę zbiórkę oddziałów szturmowych na placu Buelowa, na którym mieści się t. zw. dom Liebknechta gdzie znajduje się centrala partji komunistycznej w Niemczech.

Zwołanie zbiórki szturmowców przed domem Liebknechta potraktowane zostało przez komunistów jako prowokacja. Wobec tego komuniści zwołali na ten sam dzień i na tym samym placu o tejże godzinie o której odbyć się ma zbiórka oddziałów szturmowych zgromadzenie protestacyjne.

Policja wydała wprawdzie zakaz urządzania tej demonstracyj jednakowoż wobec pewności iż w niedzielę nie obejdzie się bez starć, zarządzono już obecnie ostre pogotowie alarmowe policji berlińskiej.

(—) W piątek po południu odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu, które trwało półtorej godziny. Na porządku dziennym były następujące sprawy: zamiana nieruchomości, przekazanie nieruchomości Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi oraz 2 wnioski ukraińskie, dotyczące podatku wojskowego. Wnioski te odrzucono. Przy pierwszem czytaniu rządowych projektów ustaw wywiązała się dyskusja nad projektem o przedłużeniu okresu urzędowania organów samorządowych na obszarze województw wschodnich i przy pierwszem czytaniu projektu o zaniechaniu ogłoszenia imiennego wykazu gruntów podlegających przymusowemu wykupieniu. Pos. Lander ludowiec oświadczył że projekt ten jest ostatnim gwoździem do trumny reformy rolnej. Termin następnego plenarnego posiedzenia Sejmu nie został wyznaczony.

(—) Do Ministerstwa Oświaty wpłynęło kilkaset rekursów, wniesionych przez akademików. Są one wynikiem odrzucenia próśb o zwolnienie z opłaty czesnego. Z powodu nieuiszczenia czesnego na uniwersytecie zostało wykluczonych 500 studentów, a na politechnice 100 studentów.

(—) Wczoraj rano koło Suchodowszczyzny zatrzymano na terenie polskim patrol narciarski sowiecki złożony z 3 żołnierzy którzy oświadczyli iż brali udział w pościgu za przestępcami z powodu jednak zadymki zmylili drogę i przypadkowo znaleźli się po stronie polskiej. Zatrzymanych skierowano do dyspozycji władz.

(—) Na Pokuciu dało się odczuć lekkie trzęsienie ziemi.

(—) Wczoraj rano wyjechał do Genewy na styczniową sesję Rady Ligi Narodów minister spraw zagranicznych p. Józef Beck. P. minister udał się bezpośrednio do Genewy, nie zatrzymując się nigdzie po drodze. Razem z ministrem Beckiem wyjechali szef gabinetu p. Dębicki i sekretarz osobisty p. Frydrych. Na dworcu żegnali ministra Becka wyżsi urzędnicy ministerstwa z ministrem Schaetzlem na czele.

(—) Opłaty pobierane za listy polecone zostaną obniżone w ciągu lutego o 10 groszy, to znaczy do 50 groszy.

(—) Dochody miesięczne ZUPU na ubezpieczenie od braku pracy wynoszą 600.000 złotych, wypłaty miesięczne wynoszą 1.200.000 złotych. W związku z tem ogłoszono okólnik że od 15 stycznia wypłaty będą uskuteczniane procentowo w zależności od posiadanych na ten cel środków.

(—) W Warszawie dokonano rewizji w mieszkaniu adwokata Karniola b. sędziego śledczego i podprokuratora dla spraw politycznych.

(—) Sejmowa komisja budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem monopoli państwowych. Pomimo spadku konsumcji monopole pracują bez deficytu.

(—) W Warszawie popełniła samobójstwo żona inżyniera Stefana Landego, akcjonarjusza Grand-Hotelu 24-letnia Mira.

(—) Łódzka izba lekarska ogłosiła w swem sprawozdaniu, że na 500 lekarzy łódzkich 63 jest całkowicie bezrobotnych.

(—) Łódzki starosta powiatowy p. Aleksy Rżewski został mianowany z dniem 1 kwietnia notarjuszem przy hipotece w Łodzi.

Karteczka z nazwiskami zabójców.
Wykrycie sprawców zbrodni z przed 9 lat.

Katowice, 21 stycznia. W październiku 1923 r. wieś Kamień (pow. Świętochłowice) poruszona została morderstwem tajemniczem na osobie kupca miejscowego Ferdyna, cieszącego się ogólnym szacunkiem. Ś. p. Ferdyn wracał wówczas wieczorem do domu, mając przy sobie

znaczną sumę pieniędzy.

Wpobliżu swego domu został napadnięty przez nieznanych sprawców i śmiertelnie postrzelony w szyję, wskutek czego zmarł następnego dnia w szpitalu. Mimo to, iż przed śmiercią mógł jeszcze porozumiewać się z rodziną jednak na skrupulatne pytania władz śledczych nie dał żadnych wyjaśnień.

W tych dniach dopiero zaszedł wypadek, który może wyświetli tajemnicę zbrodni i jej sprawców. Pewien emerytowany górnik, który leżał w szpitalu obok ofiary mordu zeznał, iż otrzymał od ś. p. Ferdyna kartkę z nazwiskami zabójców. Długo taił tę tajemnicę, aż wreszcie sumienie nie dało mu dłużej spokoju

i powierzył ją swym kolegom.

Przypadkowo podsłuchał tych zwierzeń posterunkowy P. P. i doniósł o tem swej władzy. Z polecenia sędziego śledczego aresztowano onegdaj trzech osobników i odstawiono do więzienia w Król. Hucie.

Obniżka płac w tramwajach
nastąpi dla wszystkich pracowników równocześnie.

Łódź, dn. 21 stycznia. W związku z lansowanemi pogłoskami o wymówieniu pracy wszystkim pracownikom Kolei Elektrycznej Łódzkiej (tak umysłowym, jak i pracownikom ruchu) pracy ze względu na zamierzoną redukcję gaż i zarobków dowiadujemy się że wszystkie pogłoski jakie ostatnio są lansowane

nie odpowiadają prawdzie.

Jedno jest tylko pewne a mianowicie, że pracownikom biurowym wymówiono pracę na trzy miesiące. Natomiast, pracownicy ruchu — nie mają wymówień. Coprawda ich także to czeka w związku z redukcją płac od 5 do 15 procent — ale dopiero na dwa tygodnie przed ukończeniem się terminu wypowiedzenia trzymiesięcznego pracownikom umysłowym. W ten sposób termin wypowiedzenia skończy się

razem z pracownikami

biurowymi i w jednym zatem czasie, nastąpi obniżka

gaż i zarobków.

Jeśli pracownicy biurowi otrzymali wymówienia na dzień 1 lutego, znaczy to, że obniżka płac nastąpi 1 maja b. r.

Zrehabilitowany urzędnik Kasy Chorych.
Wyrok uniewinniający w Sądzie Apelacyjnym

Łódź, 21 stycznia. Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał głośną w swoim czasie sprawę o nadużycia w Kasie Chorych m. Łodzi. Rozpatrywano mianowicie sprawę jednego z oskarżonych — Bronisława Błaszczyka.

W przewodzie sądowym Sąd Apelacyjny nie dopatrzył się w działaniu Błaszczyka na stanowisku pracownika Kasy Chorych w Łodzi żadnych chęci przywłaszczenia sum pieniężnych na niekorzyść Kasy, i w wyniku Bronisława Błaszczyka uznano niewinnym i sprawę przeciwko niemu całkowicie umorzono

Handlarz pod samochodem.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dnia 21 stycznia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w mieszkaniu rodziców przy ulicy Skierniewickiej 20, usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy karbolu 23-letnia Apolonja Wolniak. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę do szpitala. Przyczyna samobójstwa — nieszczęśliwe rodzinne.

Na ulicy Łagiewnickiej przejechany przez samochód uległ złamaniu lewej ręki 32-letni Szyja Kornberg handlarz, zamieszkały w Strykowie. Przewieziono go na kurację do szpitala.

Na szosie Pabjanickiej wypadł z tramwaju podmiejskiego 29-letni Stanisław Zięciak robotnik, zamieszkały w Marysinie. Zięciak odniósł okaleczenia głowy. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Wczoraj, o godzinie 10-ej wieczór przechodząc przez plac Leonharda 39-letni Gustaw Peszke zamieszkały przy ulicy Obywatelskiej, napadnięty został przez dwóch nieznanych osobników, którzy pobili go tępemi narzędziami poczem zbiegli. Poszkodowany Peszke odniósł rany tłuczone głowy. Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia.

Ruch wkładów w P.K.O.
ma przebieg normalny.

Łódź, 21 stycznia. Właściciele drobnych kont w P. K. O. oddziale w Łodzi zaniepokojeni zostali wiadomością o wycofywaniu oszczędności przez wiele osób.

Wiadomość ta, sprawdzona przez redakcję „Echa" okazała się z gruntu fałszywą. Oszczędności z P. K. O. nie są wycofywane.

Podnoszenie zaś drobnych sum z kont drobnych jest objawem normalnym w drugiej dekadzie miesiąca stycznia, w którym to kupcy drobni, rzemieślnicy i t. d. posiadają większe płatności w związku z wykupywaniem świadectw przemysłowych, patentów i t. d.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W grudniu 1932 roku dostarczono w Warszawie 2.953.993 metrów sześciennych wody filtrowanej gdy w grudniu 1931 roku o 74.210 (2.57 proc.) więcej, a w listopadzie 1932 roku o 26.810 m. sz. mniej (0.8 proc.). W ciągu całego roku 1932 dostarczono 36.058.057 metrów sześć, o 368.106 metrów sześć. (1.01 proc.) mniej, niż w ciągu całego roku 1931. Przeciętnie w ciągu roku 1932 dostarczano 98.789 metrów sześć. na dobę, co stanowi około 90 litrów wody na jednego mieszkańca dziennie.

* * *

Teatr „Morskie Oko" pod dyrekcją artystyczną Andrzeja Własta wystąpiło z sensacyjną premjerą wielkiej rewji w 20 obrazach pod tyt. „Dodatek nadzwyczajny". Udział biorą pp.: Tola Mankiewiczówna, Stanisława Nowicka, Wuwa, Irena Skwierczyńska, Żena Alesso, Władysław Walter, Kazimierz Krukowski, Aleksander Żabczyński, Czesław Skonieczny, Jan Wojcieszko, Jerzy Boroński, Edmund Minowicz i 12 girls „Morskiego Oka". Do najciekawszych numerów rewji należą: „Kokaina tango", „Cyrk na Dzikim", „Seans spirytystyczny", „Palarnia opjum" i „Loty dom gry".

* * *

Dotąd zgłosiło się do przemysłowego wydziału magistratu zaledwie około 300 osób, ubiegających się o uzyskanie licencji na uprawianie handlu ulicznego, aczkolwiek ostateczny termin o przedłużenie tych licencyj na rok 1933 mija 31 stycznia. Zarząd wydziału przemysłowego zdecydował na ostatniem posiedzeniu terminu tego nie przedłużać, a po jego upływie licencje będą wydawane w kolejności zgłoszeń bez prawa pierwszeństwa dla posiadaczy licencji r. z.

* * *

Liczba zgonów na choroby serca wzrasta w Warszawie z roku na rok. Gdy w roku 1925 liczba ta wynosiła 15.7 na 1.000 mieszkańców, w roku 1931 dosięgła już 20.6 Ogółem w roku 1931 zmarło w Warszawie na choroby serca 2.413 osób. Śmiertelność na gruźlicę wolno, lecz stale się obniża. Rok 1931 w porównaniu z rokiem 1930 wykazuje silny spadek, mianowicie z 21 zgonów na 10.000 mieszkańców do 18.4. Śmiertelność na raka utrzymuje się w ostatnich latach mniej więcej na jednakowym poziomie, dając około 10 zgonów na 10.000 mieszkańców. W roku 1931 zmarło na raka 1.073 osoby. Choroby zakaźne zabrały w roku 1931 stosunkowo niewiele ofiar. Najwięcej zmarło na grypę (128 osób), dur brzuszny (114) i błonicę (85). Liczba samobójstw, wbrew ogólnemu mniemaniu, nietylko nie wzrosła, ale zmniejszyła się w porównaniu z r. 1930, mianowicie spadła z 360 do 332.

* * *

W okresie zimowym ogrzewane są tylko te wagony tramwajowe, które dostarczone były w roku 1930. Wszystkie te wagony są ogrzewane elektrycznością. Jest ich ogółem 90. Ogrzewanie elektryczne jest włączane, gdy temperatura spada poniżej zera.

* * *

W pracowni prof. Szczepkowskiego wykańczana jest budowa pomnika twórcy Teatru Polskiego, Wojciecha Bogusławskiego. Figura pomnika gotowa będzie jeszcze w b. miesiącu.

—oOo—

KRATECZKI.

ŁADNY KWIATEK.

Przygoda na ulicy.

Naturalnie, że jak czasy są kiepskie, to nie można handlować. Właściwie można, ale niema u kogo, z kim ani za co. Słowem, nie jest dobrze — jak mi oświadczył pewien młody komiwojażer, narzekając, że teraz wogóle trudno się dostać do szefów firm, mogących coś kupić. Szefowie nie chcą wcale widzieć interesantów, którymi wyłącznie niemal są komornicy, sekwestratorzy i komiwojażerowie. Ten nieszczęśliwy człowiek opowiedział mi taką historyjkę:

Przychodzi kiedyś do firmy „Kugelszwanc i Pipman" i zwraca się do młodego człowieka, stojącego za ladą:

— Czy mógłbym się zobaczyć z szefem?

— Szef nie przyjmuje komiwojażerów.

— Nie bądź pan śmieszny, wpuść mnie pan. Dam panu za to dziesięć złotych.

— Dziesięć? Mało! Tylko dwadzieścia!

— Za dużo: Niech będzie piętnaście.

— Dobrze. Ale dostanę je nawet wówczas, gdy szef nic nie kupi?

— Nawet, jak szef nic nie kupi. Masz pan tu 15 złotych.

Młody człowiek szybko schował do kieszeni otrzymane pieniądze.

— No, a teraz mogę już mówić z szefem?

— Naturalnie.

— Gdzie on jest?

— Tu! Ja jestem szefem!...

Widzicie więc państwo sami, że jest niewesoło. Tembardziej więc dziwnym się wydaje w takim czasie temat o kwiatkach. Skąd dzisiaj kwiatki? Komu w głowie kwiatki? Zresztą, co to jest taki kwiatek? Róża? Róża ma kolce i pachnie, jeśli jest kwiatem, natomiast „wonieje" czosnkiem, jeśli jest kobietą. Lewkonja, to również trochę „nowomiejski" kwiatek, gdyż ma w środku „kona", bratek to taki skromny braciszek (czyi?) a na innych kwiatach znam się niewiele. Wogóle jednak nie wyobrażam sobie jak można handlować tak szybko więdnącym artykułem, jak kwiaty. Kwiaty wogóle nie nadają się do handlu.

Można kobiecie powiedzieć:

— Mój kwiatku!

— Moja konwaljjko kochana!

— Luby stokrotku!

Ale jeślibym nagle zaczął te wszystkie kwiatki, konwaljjki, różyczki i stokrotki sprzedawać, to byłby to handel żywym towarem. Można bowiem powiada prawo, kobietę kupować (za gotówkę, albo za futra, brylanty czy itp) ale nie wolno kobiety sprzedawać. Sprzedawanie kobiet powinno być właściwie podciągnięte pod ten sam paragraf co sprzedaż nieświeżego mięsa.

KWIATKI.

Przy zbiegu ulicy Przejazd i Sienkiewicza stał sprzedawca kwiatów Romuald Będziak. Naturalnie rzecz działa się latem, kiedy woda sodowa lała się strumieniami prawie tak wielkiemi, jak pot z ludzkich ciał kiedy powietrze było brudne i lepkie od tego brudu, kiedy artykułem pierwszej potrzeby były lody. Słowem rzecz działa się w dniu 21 lipca minionego roku.

Tego właśnie dnia koło tego samego zbiegu ulic Przejazd i Sienkiewicza przechodził bezrobotny Jan Warszawski, któremu przyszła ochota na zapalenie papierosa. O ochotę łatwo, o zrealizowanie jej jednak trudno. Ponieważ Warszawski nie posiadał konta w banku, z którego mógłby podjąć odpowiednie sumy na dziesięć „Wanda" lub „Aromatica", przeto musiał szukać innych sposobów zaspokojenia głodu dymu i nikotyny.

Ten sposób spłynął na niego jak natchnienie, gdy zobaczył Będziaka i jego kwiatki. Porwał mianowicie bukiet kwiatków i zaczął z nimi wiać w nadzie, że na innym rogu sam sprzeda kwiatki i za uzyskane pieniądze kupi papierosy.

Nadzieje te rozwiały się z chwilą, gdy chłopczyka złapano i oddano w ręce policji.

Sąd Grodzki skazał Jana Warszawskiego na 1 tydzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

Policja całej Polski

USTALA NAZWISKO WŁÓCZĘGI.

Z Warszawy donoszą:

Władze śledcze mają obecnie do rozwiązania niezwykle ciekawą zagadkę. Przed kilku dniami policja aresztowała za włóczęgostwo jakiegoś osobnika, który podał się za Szymona Wisłockiego. Starosta

doraźnie ukarał włóczęgę

2-tygodniowym aresztem i przesłał go do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej.

W trzy dni po osadzeniu Wisłockiego w areszcie jeden z dozorców został wezwany do kancelarji, aby wręczył więźniowi Wisłockiemu paczkę. Dozorca więzienny, wręczając więźniowi „wałówkę", rozpoznał w nim więźnia, odsiadującego karę 2-letnią więzienia w Mokotowie, pod nazwiskiem Konstantego Lubickiego. Ze spostrzeżeniem swem dozorca podzielił się

z sekretarzem więzienia.

Ten zkolei zawiadomił policję. Urząd śledczy zainteresował się tym więźniem i sprowadził go do wydziału rozpoznawczego. — Zdjęto odciski palców, i w albumie znaleziono sześć identycznych znaków daktyloskopijnych i za każdym razem w kartotece figurowało inne nazwisko.

Ponieważ tajemniczy więzień nie chce wyjawić prawdziwego nazwiska, znaki daktyloskopijne zostały odfotografowane i rozesłane do wszystkich urzędów śledczych, celem ustalenia jego tożsamości.

Salwy śmiechu na sali sądowej.

Komiczny przyjaciel niedoszłej miljonerki.

Ze Lwowa donoszą:

Przed Trybunałem sądu przysięgłych rozegrał się ostatni akt snu srebrnego Katarzyny i jej rodziny o wygranych miljonach.

Cała ta smutna sprawa wyrosła na tle nieuczciwości małego banczku żydowskiego, któremu chodziło o reklamę, a prasa brukowa goniąc za sensacją roztrąbiła i wydęła sprawę do niebywałych wprost rozmiarów.

Służąca Katarzyna Bilińska, z pod Stryja, będąc jeszcze na wsi kupiła sobie dolarówkę na raty. Z początku listopada wspomniany banczek ogłosił, że główna wygrana w ciągnieniu dolarówki 40.000 dolarów padła za dolarówkę zakupioną w tym banczku przez Katarzynę Bilińską — Tymczasem Bilińska znikła. — Policja przez kilka dni

szukała milionerki

ale bez skutku. — Ze wsi przyjechał brat „milionerki", 22 letni Andrzej Biliński i zaczął szukać siostry.

Milionerką zaczął się zajmować prawie cały Lwów. Policja zwróciła uwagę na osobę kochanka Bilińskiej Emila Ślipaka, osobnika dość podejrzanego.

Tymczasem Bilińska znalazła się w szpitalu powszechnym, gdzie pozostawała w leczeniu. — Zaraz się nią zaopiekowała policja, udzieliła milionerce asysty, jeden z wywiadowców przenocował u siebie, rano sam się zgłosił adwokat i poszli do banczku na ulicę Legjonów.

Tam jednak urzędnik banczku oświadczył.

„Zaszła pomyłka Pani niewygrała nic".

(Nie wygrała wogóle żadna dolarówka zakupiona we Lwowie).

Bilińscy odrazu

stracili wszystkich przyjaciół

i brat który przyjechał do Lwowa po miliony siostry został bez grosza, na lwowskim bruku.

Cały dzień 10 listopada błąkał się Andrzej Biliński bezmyślnie, a kiedy wieczorem o godz. 10-tej zobaczył na ul. Kopernika kochanka swej siostry, Emila Ślipaka, dając upust swej „bandrze" strzelił do Ślipaka z rewolweru.

Wprawdzie kula chybiła, prokurator oskarżył Bilińskiego o usiłowanie na zbrodnię przeciwko życiu z art. 225.

Stanął Andrzej Biliński przed przysięgłymi. —

Biliński zasłania się swem zdenerwowaniem oraz broni tem, że do Ślipaka nie mierzył a strzelał dlatego, że Ślipak znęcał się nad jego siostrą, a na niego zamierzył się nożem.

Emil Ślipak to doskonały typ „Tóżka" z lwowskiego przedmieścia.

Przew. Był pan już w sądzie?

— Raz za świadka. —

— A za oskarżonego?

— „Tiż" raz.

— Za oszustwo, żem wziął od dziwczyny „piniedzy" i si nie ożenił.

— Długo pan znał Bilińską?

— Coś „trzy tygodni", ale potem przed tą dolarówką nie widziałem jej. Jak oskarżony przyjechał to mi przysłał do domu „rewizji".

Zeznania Ślipaka wywołują na sali raz po raz salwy śmiechu, które

ucisza przewodniczący.

Osk. — Pan się znęcał nad moją siostrą?

— Tak jak jej mówiłem, że jak będzie chodzić na lewo, to jej dam po pysku, to nic złego —

Ponieważ milionerka nie stanęła przewodniczący odczytuje zeznania Katarzyny Bilińskiej w obecności Ślipaka.

Bilińska poznała Ślipaka na Janowskich Błoniach. Ślipak spotkał ją wtedy w jednoznacznej sytuacji z jakimś Dziułą i przedstawiwszy się jako wywiadowca policji wziął 5 złotych kary a później poznawszy bliżej Bilińską, wyłudził od niej jeszcze 25 zł. Bilińska zerwała z nim

bo był żonaty.

—Brat Bilińskiej, oskarżony Andrzej był porywczy i w domu zbił raz ją i matkę.

Przew. do świadka. — To pan żonaty?

— Ale ja już cztery lata z żoną nie żyjem.

— Ta dzie. Ni. —

Przysięgli znać ulitowali się nad bratem milionerki i werdyktem swoim spowodowali jego wypuszczenie.

Lepiej furmanką niż koleją.

Oszczędnościowy system przewozu zboża.

Z Tarnopola donoszą:

Odbyła się w Tarnopolu w biurze zawiadowcy stacji konferencja prezesów lwowskiej i stanisławowskiej Dyrekcyj kolejowych z zainteresowanemi bezpośrednio czynnikami w sprawie nowego rozkładu jazdy i postulatów w dziedzinie towarowej i taryfowej. Na konferencji poruszono cały szereg spraw posiadających pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia zagadnień gospodarczo — kolejowych. I tak. przedstawiciele zarządu kolejowego dowiedzieli się, że na dużym odcinku kraju, na terenie podolskiej produkcji zboża — znaczna ilość transportów zbożowych zamiast koleją idzie poprostu systemem 19 wieku

furmankami.

Jaskrawym przykładem tego stanu faktycznego są odcinki trasy kolejowej: Tarnopol — Grzymałów, i Tarnopol — Zbaraż — Łanowce. Okazało się, że kalkulacja przewozu nawet wielkich ilości zboża na terenie spichrza podolskiego kalkuluje się lepiej przy pomocy furmanek, aniżeli kolei. Widocznem było, że przedstawiciele zarządu kolejowego z najwyższem zainteresowaniem słuchali wywodu sfer gospodarczych, które podając powyższy stan rzeczy do wiadomości, prosiły równocześnie o obniżenie taryf kolejowych — przynajmniej na pewnych odcinkach w ten sposób, aby kolej stała się ponownie poważną konkurencją dla furmanek. Jak się dowiadujemy, sprawa będzie przedmiotem specjalnego badania, zarówno na terenie dyrekcji lwowskiej, jak też i Ministerstwa komunikacji.

MAR. MOR.

Rozstanie.

Umówili się przed dwoma miesiącami że to będzie „po raz ostatni". Ustalono nawet datę: 25 listopada.

Inicjatywa wyszła od niej Marja oświadczyła mu stanowczo, że muszą zerwać ten stosunek. Przedewszystkiem ze względu na dorastające dzieci. Gabrjela ma już piętnaście lat, wszędzie się wtrąca wszystkiem się interesuje Przed nią nic się nie ukryje.

— A zresztą — dodała — czyż nie lepiej zerwać dopóki czuję się jeszcze trochę młodą? Musimy zdobyć się na odwagę: zostanie nam przynajmniej na zawsze drogie wspomnienie.

Ale Klaudjusz zaprotestował energicznie. Przedewszystkiem powinna własne szczęście mieć na oku. Dzieci? — Czyż dla nich ma siebie poświęcić? Nie, on, Klaudjusz na to nie pozwoli.

I tak oto nadszedł dzień 25 listopada. Owa fatalna data Marja chciałaby przypomnieć mu zawartą umowę, okazać się zimna, zebrać wszystkie siły i odejść, odejść na zawsze... Ale sił jej brakło, czuła że nie zdoła nigdy dobrowolnie wyrzec się tej ostatniej może w życiu miłości.

Opadła z westchnieniem na otomanę:

— Niech się dzieje co chce: Trudno... nigdy nie zdobędziemy się na potrzebną odwagę!..

Zostało tedy wszystko po dawnemu. Schodzili się dalej w tej garsonierze przy zacisznej uliczce, gdzie częstował ją zawsze filiżanką herbaty, przez siebie przyrządzonej. Klaudjusz przyzwyczaił się do tego stosunku, jak do jakiegoś narkotyku. A ona słuchała z rozkoszą gdy nazywał ją pieszczotliwie swoim całym światem, swojem życiem, — przekonana o jego miłości.

Zwolna jednak, nieznacznie zakiełkowało w ich sercach nowe, nieznane dotąd uczucie, zazdrość. Klaudjusz krzywił się gdy miała iść na jaki koncert czy przyjęcie A ona śledziła każdy jego krok, przeglądała ukradkiem jego listy.

Pewnego dnia znalazła gdzieś na zakurzonem dnie dużego wazonu jakąś kopertę. Otworzyła ją (jakże serce biło jej gwałtownie!) i wydobyła jakąś drukowaną kartkę z numerem. Zapewne los na loterję — pomyślała z westchnieniem ulgi.

— No i cóż? zadowolona jesteś? uspokoiłaś się? — mówi Klaudjusz. —Widzisz? To bilet loterji dobroczynności. Kupiłem go kiedyś przypadkowo i wrzuciłem tam przez roztargnienie. A ty już mnie podejrzewałaś! Chodź tu zaraz, przeproś mnie za to!

Marja usiadła z głową pochyloną, wpatrzona w bilet:

— Wylosowany?— pyta cicho, jakby chciała uniknąć odpowiedzi.

— Nie — ciągnienie dopiero za miesiąc. Chcesz to weź go sobie.

Marja uśmiechnęła się, to dopiero prezent, za parę groszy! . Ale nie odpowiedziała. Niedbałym ruchem rzuciła los do stojącej opodal bombonierki, z której wyjęła równocześnie pomadkę.

Loterja dobroczynności!.. Co ją to właściwie obchodzi!?

Po tem drobnem zajściu zapanowała znowu atmosfera zgody i miłości. O dobrowolnem zerwaniu już więcej mowy nie było. Ilekroć Marja zaczynała mówić na ten temat, Klaudjusz zamykał jej usta gorącemi pocałunkami.

Aż pewnego razu, gdy Marja czekała na niego w ich zacisznem mieszkaniu, — Klaudjusz wpadł nagle wzburzony i rozgorączkowany. Nie podał jej nawet ręki na powitanie. Nie przyniósł ani słodyczy, ani kwiatka nawet! Nie widziała go takim nigdy, przez całe cztery lata ich znajomości!

— Gdzie go masz? zagadnął obcesowo. — Gdzie schowałaś ten los?

Marja stała milcząca, osłupiała Nic nie pojmowała.

— Gdzie ten los loteryjny, słyszysz? Wygrałem pół miljona!

— Co mówisz? Pół miljona? — powtarza zdumiona.

— Zapisałem sobie numer w notesie. Patrzaj! Gdzie ten bilet?

— Bilet jest mój, —odpowiada Marja sucho. — Darowałeś mi go sam przecież. Nie pamiętasz? Znalazłam go na dnie wazonu. Otworzyłam kopertę, myślałam, że wewnątrz znajdę jakiś liścik... i sam mi powiedziałeś wtedy, „Chcesz to go zatrzymaj".

— To nieprawda! Bilet jest mój. Gdzie go schowałaś?

— Pół miljona .— odparła spokojnie Marja, siadając na swem zwykłem miejscu, na otomanie.

— Nie doprowadzaj mnie do rozpaczy! — krzyknął Klaudjusz. — Oddaj mi bilet.

Nie odpowiedziała. Ukradkiem spojrzała na kominek, gdzie stała bombonierka z rzuconą do wnętrza fatalną kartką. Nie widziała twarzy Klaudjusza, zmienionej, strasznej, obcej zupełnie.

— Marjo! nie wyjdziesz stąd, dopóki mi...

— Cóż to grozisz mi gwałtem? Więc dlaczego dałeś mi sam ten bilet, jeżeli uważałeś go wówczas za bezwartościowy? Chciałeś mi zrobić prezent z tych kilku groszy, które zapłaciłeś? No, no, uspokój się, grzeczny, — dodaje z łagodnym sarkazmem, — przygotuj mi szklankę herbaty, jak zwykle.

Klaudjusz podszedł do niej, chwycił gwałtownie za ręce, trząsł nią, szarpał bliski wściekłości. Odtrąciła go od siebie gwałtownie i wyczerpana zupełnie opadła na otomanę.

— Ach, ty przeklęta bestjo! — ryknął Klaudjusz.

Spojrzała na niego jak na kogoś zupełnie obcego I jedna tylko myśl kołatała w jej mózgu: Klaudjusz to powiedział? Przeklęta bestjo?

Zerwała się i odeszła zwolna ku drzwiom. Przypomniała sobie, że ani on, ani ona nie mieli odwagi rozejść się, ani umówionego dnia, ani później, aż dopiero dziś..

Stojąc na progu, odwróciła się. Nie patrzyła na Klaudjusza, tylko ręką okrytą rękawiczką, wskazała na stojącą na kominku bombonierkę z leżącym wewnątrz pół miljonem.

W. K.

NIESZKODLIWE BOMBY.
TANIEC NA WULKANIE.
BARCELONA PO ROZRUCHACH TERORYSTÓW.

Barcelona w styczniu.

Dojeżdżaliśmy do Barcelony. Mętne świa'a jej przedmieść świadczyły o bliskości miasta. Wydałem westchnienie ulgi, poczęści na myśl wydostania się z ekspresu, który, poczynając od granicy francuskiej, posuwał się z mądrą powolnością nie gardząc żadnym przystankiem, — poczęści z ciekawości sprawdzenia relacyj o Barcelonie, do starczonych mi przez towarzyszy podróży. W ciągu całej drogi nasłuchałem się wielu rzeczy o pistoletach i bombach. Ktoś specjalnie dobrze poinformowany przypomniał nam nawet o tem, że anarchiści często

zapominają bomby

w przedziałach kolejowych, wobec czego drugi pasażer, napoły ironiczny, napoły zatrwożony, zajrzał pod siedzenie wagonu..

Pierwsze sylwetki, jakie dostrzegliśmy na peronie dworca w Barcelonie, były postaciami „guardias de seguridad" (funkcjonarjuszy służby bezpieczeństwa publicznego). Z krótkim karabinem w ręku, napięciem na twarzy, czynili wrażenie

myśliwych na stanowisku.

U pasa każdy z nich nosił dwie torby z nabojami, a bardziej gorliwi, czy też bardziej przezorni, nawet trzy torby.

Powierzyłem bagaż swój szoferowi taksówki ze zleceniem zawiezienia tego do hotelu na placu Katalońskim, a sam udałem się na ulicę Ramblas, roiącą się od tłumów publiczności, jak zwykle. Ciżba krążyła pod reklamami świetlnemi, przyglądając się wystawom, lub kierując się do lokali restauracyjnych. Nie dostrzegłem żadnych „pistoleros", ale nie można było postąpić kilku kroków bez natknięcia się na policjantów. Nie było literalnie gmachu publicznego, banku, pomnika, zaułka, którego by nie strzegli „guardias de seguridad", a pomiędzy publicznością krążyli policjanci, zwani tutaj „policją dla ataku" (guardias de asalto) gotowi każdej chwili, w wypadku niebezpieczeństwa wystąpić z piorunującym kontratakiem. Ludzie ci w ciemnogranatowych mundurach i płaskich czapkach, bardzo przystojni, stanowili okazowe typy policji katalońskiej.

Gdyby nie imponująca ilość przedstawicieli policji, miasto nosiłoby swój charakter. Był to czwarty wieczór

po krwawych wydarzeniach

styczniowych, a ludność, w ciągu kilku dni pozbawiona zwykłego spaceru na ul. Ramblas, tłumnie wyległa na ulicę. Zaczynano nawet drwić z minionych zamieszek i kierowano się do dwóch kin tej dzielnicy, które jakby umyślnie wystawiały: jedno: — komedję sentymentalną p. t. „Bomby w Monte - Carlo", a drugie — farsę: „Pistoleros nad rzeką". Tacy już są mieszkańcy Barcelony. Ktoś słusznie porównał ich z osobą, stale zapadającą na zdrowiu, lecz ratującą się zawsze dzięki szczęśliwej konstytucji. Chory ma dziś czterdzieści stopni gorączki, a jutro idzie na dancing.

Tylko, że tańczy na wulkanie.

Od czasu powrotu do Barcelony anarchistów, który w okresie dyktatury schronili się do Francji, Belgji, Niemiec i Ameryki Południowej, niema dnia niemal, żeby policja nie wykryła jakich bomb, bądź w taksówce, bądź w składzie, wkońcu nawet w toalecie w restauracji. W czasach niespokojnych „zbiory" bomb dochodzą do kilkuset sztuk dziennie, nie wspominając już o innej broni.

Zdarzyć się też może, że w pozornie zupełnie spokojnym domu nastąpi nieoczekiwany wybuch, a wówczas okazuje się, że „spokojny" dom w rzeczywistości jest

fabryką materjałów wybuchowych

z doskonale zaopatrzonym składem. Dwa tygodnie temu znaleziono tysiąc bomb starannie opakowanych w skrzyniach z białego drzewa. Przeznaczone były na wysyłkę i zaopatrzone w napis: „ostrożnie!" co ze strony wysyłających poczytywać należy za wielką uprzejmość.

Zresztą opinja publiczna w Barcelonie uspokoiła się nieco ze względu na pocieszający szczegół, że bomby w rzadkich tylko wypadkach eksplodują, ponieważ dla wybuchu bomb barcelońskiego wyrobu

trzeba zapalić lont,

na co anarchiści po większej części nie mają czasu. Rzuca więc bombę, która stacza się do rynsztoka, nie wywołując szkody.

Oczywiście ostrożność pomimo wszystko jest wskazana: w dni zamieszek wszyscy zamykają się w domach. Piękna ulica Ramblas w połowie stycznia zamieniła się w pole walki pomiędzy anarchistami a policją, a ktokolwiek otwierał okno, mógł być pewny,

że trafi go kula.

Opowiadają tutaj smutną historję pewnego policjanta, wyznaczonego do strzeżenia jednego z szpitali na Ramblas. Ujrzawszy kanonadę, prosił o pozwolenie odwiedzenia na chwilę matki dla zapewnienia jej, że nie znajduje się w niebezpieczeństwie. Wracając od matki na posterunek, dostał się w ręce anarchistów, którzy położyli go trupem. Sekcja okazała dziewięć kul w brzuchu nieszczęśliwej ofiary.

Nie chcę temi — na nieszczęście zgodnemi z prawdą — faktami powstrzymać turystów lub młodych małżonków od podróży po Katalonii. Pragnę nawet zaznaczyć, że Barcelona jest jednem z najpiękniejszych miast na świecie o ludności niezmiernie sympatycznej, a spacer po Ramblas, na jasnem słońcu, wśród handlarzy kwiatów i ptaków, wart jest dłuższej podróży. Lecz przy najmniejszej zamieszce na ulicy, trzeba szybko umykać do hotelu.

Po tem ostrzeżeniu dodać można dla osób ciekawych miejsc spotkań anarchistów, że w dzielnicy chińskiej znajdą liczne kawiarnie, gdzie panowie ci żyją na wolności — przynajmniej prowizorycznej. Polecają zwłaszcza pewną piwiarnię, w pobliżu Paralelo, obszerna, jasna, przyjemna, gdzie jedzenie jest niezłe. Piwiarnia ta, bardzo paradoksalnie, zwie się „Spokój".

Mal.

Pomnik bohaterskich lotników.



Uczestnicy lotu eskadrowego, dokonanego w roku 1931 przez Atlantyk do Brazylji przy pomniku, odsłoniętym ku czci lotników, którzy podczas tego gigantycznego przedsięwzięcia ponieśli śmierć w falach morskich.

Jeden kartofel w Rosji kosztuje tyle — ile bomba czekoladowa w Polsce.

Niejaki Siedlowski mieszkaniec jednej ze wsi powiatu dziśnieńskiego otrzymał od swego krewnego z okolic Permu, z pewnej miejscowości na Uralu, list. Autor listu zbiegł swego czasu do Sowietów. List swój rozpoczyna życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia zauważając z gorycza, iż zapomnieć musi o świętach, gdyż w Sowietach spędza swe młode lata w nędzy. Cierpi bardzo często głód, ciężko pracuje, aby zarobić na głodową porcję żywności, każdy kawałek razowego chleba

bierze do ręki z radością.

Dalej pisze, że jakkolwiek w domu żył w trudnych warunkach to jednak gdyby wiedział co go czeka w ZSRR, nigdyby nie zamienił swej rodzinnej wsi na obczyznę.

Sytuację jego pogarsza fakt, że wszyscy uciekinierzy przebywający w Rosji zaliczani są do rzędu zesłańców traktowanych z wielką nieufnością. Bolszewicy niedowierzają im i podejrzewają zwłaszcza od czasu, kiedy niektórzy ze zbiegów poczęli sowietom szkodzić i uciekać znowrotem do Polski. Warunki życiowe tych „zesłańców" pogorszyły się od tego czasu znacznie. Otrzymują oni na całodzienne wyżywienie tylko

800 gr. chleba i obiad,

składający się z 200 gr. chleba i talerza postnej kapusty. Dodatek w postaci 2 kg. kaszy miesięcznie został odebrany.

Z zarabianych 120 rubli na miesiąc nie można nic kupić ani na rynku ani w kooperatywie wobec wysokich cen. W wolnym handlu 1 kilogram chleba razowego kosztuje 5 rubli, a tłuszczów zupełny brak, nie można ich kupić nawet za 100 rubli kilogram. Odzieży również niema to co otrzymuja, starczy — pisze autor listu — zaledwie „dla przykrycia nagości". Lecz na ubranie nikt już w ZSRR, nie zwraca uwagi, myśląc jedynie o kawałku chleba. Żywność wydawana jest na kartki w tak małej ilości, że nie starczy na zaspokojenie głodu, wobec czego ludność buntuje się, domagając się pożywienia

i gotowa jest na wszystko

dla zdobycia kawałka chleba. Kartofel w Rosji ma taką samą cenę, jak takie że wielkości kawałek czekolady w Polsce.

Wkońcu autor listu nadmienia, że gdyby mógł zobaczyć się z rodziną, opowiedziałby więcej o stosunkach panujących w ZSRR, ale przekonany jest, iż nie wierzyliby mu.

Wesołe noce lekarza.
Skutki długotrwałej hulanki.

Dr. Maurycy Wolff, wzięty lekarz w Szczecinie, pędził od lat wielu samotny żywot dwowca. Jedyną córkę kształcił w konserwatorjum w Berlinie, sam — mieszkał po kawalersku, w towarzystwie

wiernej gosposi.

Cały dzień schodzili się pacjenci, a wieczorem doktór Wolff mył ręce, zrzucał biały fartuch i zamykał się na cztery spusty w swym gabinecie, gdzie sypiał na sofie.

Przykładny żywot doktora gosposia rozsławiała na wsze strony. Nie wiedziała, biedaczka, że z wybiciem godziny 11-ej, gdy cały dom tonie w głębokim śnie, w gabinecie lekarskim odzywa się dzwonek telefoniczny, a dr Wolff wymyka się cichaczem drugiem „niekrępującem" wyjściem.

Dla niepoznaki zabierał ze sobą skrzynkę instrumentów, niby to

wezwany nagle przez pacjenta.

Gdzie pędził noce ów szpakowaty, leciwy jegomość?

W najbrudniejszych spelunkach, w towarzystwie rozpustnych dziewcząt ulicznych i narkomanów.

Wreszcie ubiegłego tygodnia ochmistrzyni zastała rano gabinet pusty: lekarz przepadł bez śladu!

Policja znalazła tylko na biurku małą kartkę z krótką adnotacją: „Wezwano mię do chorego".

Pięć dni z okładem szukano tajemniczego birbanta. Na murach miasta ukazały się wielkie plakaty, wyznaczające 500 marek nagrody za naprowadzenie

na ślad zaginionego.

Cała prasa niemiecka jest żywo poruszona tem tajemniczem zniknięciem.

Poszukiwania w czeluściach biurka ujawniły stosy listów od podejrzanych osobistości i metów społecznych z zaproszeniami na „zabawę".

Po nitce do kłębka — policja dochodzi do przekonania, że dr Wolff

nie padł ofiarą zbrodni,

lecz zabawił dłużej na jednej z nocnych pohulanek, a widząc sensacyjne anonsy dzienników o swem zniknięciu, dla jemu tylko znanych powodów postanowił ukrywać się dalej.

Widziano go zresztą, jak maszerował szosą za miastem.

Szczecin oczekuje z napięciem ostatecznego rozwiązania zagadki.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

23

Powieść. Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego Lowry'ego, samotnego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach norskich, zaproszenie aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel Lutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem zawierającym opis miejsca gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne rafy skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crozier właścicielki jachtu „Taormina" którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

• • •

Lowry wysłuchał mnie bez komentarzy. Może myślał o słowach pani Crozier: „człowiek z jej sfery". Aby przerwać kłopotliwe milczenie, zapytałem go, czy to Paterson zaznajomił go z emerytowanym pastorem z Calgary. Skinął głową i wstawszy, zapatrzył się z roztargnieniem w boczną lukę.

— Jak się tylko ściemni, pożeglujemy na Drombuie i weźmiemy się do roboty — rzekł. — W tej sprawie jest coś niepojętego.

I zaczął podsycać ogień w piecu i przewracać na drugą stronę porozwieszaną pościel. W kajucie było gorąco, jak w łaźni i po ścianach i sprzętach ściekały strugi wody. Usunięcie śladów burzliwej podróży wymagało dłuższego czasu. Wszedłem do mniejszej kajuty, żeby zdjąć gruby sweter. Skafander stał odkryty. Zobaczyłem skrzynkę z pompą wielki zwój lin i kostjum nurkowy, przyciśnięty wielkim hełmem.

— Przykro mi — rzekł Lowry — że tu u pana taki nieporządek. Naoliwiałem pompę kiedy mi się tu zwalił Colin. Wszystko idjota zobaczył.

— Czy pan jest pewny, że się nie wygada?

— O, tak. Nie znosi Monterey'a.

ROZDZIAŁ X.

Zjedliśmy kolację o zmroku i kiedy zrobiło się już tak ciemno, że Lowry mógł się nie obawiać ciekawych oczu z brzegu, czy z innych statków, wyszliśmy na pokład, wciągnęli niefortunną łódkę i podnieśli kotwicę.

Na cieśninie wiał dobry wiatr, który poniósł nas lekko na równym kilu. Na zachodzie rysowała się ostro na tle bladego nieba szarpana linja wybrzeża Ardnamurchanu.

— Tam mieszka, czy mieszkała stara Grizel — rzekł Lowry, wskazując ręką — Będziemy musieli dowiedzieć się, co się z nią stało.

— Jak to daleko? — zapytałem.

— Morzem może pięć mil, lądem trzy lub cztery.

Przylądek leżący płasko na wodzie niby ogromny palec wskazujący, miał w sobie przy tem słabem oświetleniu coś dzikiego i niezeimskiego. Niebawem na jego zachodni skraj spadły strzępiaste chmury i zakryły go przed naszym wzrokiem. Przez pewien czas płynęliśmy na wschód, poczem poczynając od wybrzeża norweskiego, skręciliśmy na północ i przemknęli między główną masą lądu i ogromną, brzydką skałą, przez którą przewalały się fale. W pół godziny później żeglowaliśmy znów na wschód wzdłuż niewidocznego prawie wybrzeża, które, początkowo niskie, zaczęło rosnąć ku niebu. Z wysokiego lądu atakowały nas kapryśne podmuchy wiatru, od których trzeszczał takielunek, a woda bulgotała po obu bokach, jak w czasie wichury. A potem znów zapadała kompletna cisza.

— Djabelskie miejsce w czasie wichru — zauważył Lowry. — Byłem tu, i widziałem, wiatr podrywa z morza kolumny wody — istne trąby wodne.

— Wierzę — odparłem. — Po tych lekkich podmuchach łatwo się domyślić, co to może być.

Posuwaliśmy się z przerwami wzdłuż wybrzeża, które w ciemności wydawało się bardzo niskie. Nagle dostrzegłem ciemną ścianę lądu i po lewej stronie.

— Weź pan ster — rzekł Lowry i poszedł na dziób żeby rozejrzeć się w otoczeniu. Zwodnicza ciemność nocy sprawiała, że odległość dzieląca statek od lądu malała chwilami do kilkunastu metrów. Byłbym przysiągł że lada moment rozbijemy się o skały. Lowry co chwila klaskał w ręce, mierząc zapomocą echa, jak daleko jesteśmy od tej lub owej skały. Początkowo nie wiedziałem, co to miało znaczyć. Ląd na lewo wznosił się bardzo wysoko, ląd na prawo jeszcze wyżej. Między skałami pogwizdywał niesamowicie wiatr Lowry kazał wykręcać statek to w te, to w tę stronę, stosownie do czego — nie wiem. Wreszcie przyszedł do mnie.

— Wpływamy na jezioro. Teraz pan nie zabłądzi.

Płynęliśmy dnem głębokiego wąwozu. Lekki wietrzyk szumiał tajemniczo wśród skał po prawej i lewej stronie, a pod nami bulgotała głucho fosforyzująca woda. W mroku wąwóz wydawał się tak wąski że manewrowałem wciąż sterem, żeby się tylko utrzymać na samym środku. Lowry stał do połowy w luce z rękami na dachu nadbudówki.

— Według dokumentu Sheal rzucił się z okrętu do wody w tem miejscu i popłynął do brzegu — rzekł zniżonym głosem. — Widocznie wykombinował to sobie zgóry. Okręt wpłynął w ten przesmyk na odległość staja i zatonął.

Urwał i rozejrzał się naokoło.

— Biedni Hiszpanie — zostali sami wśród tego skalistego pustkowia, bez żywności, bez ochrony przed niepogodą, wydani na pastwę wrogów. Nic dziwnego, że wieść o nich nie rozeszła się daleko i że szybko uległa zapomnieniu.

Jeszcze przez pięć minut płynęliśmy wąwozem, poczem ściana od prawej strony cofnęła się wbok i przed nami roztoczyła się toń jeziora.

— Steruj pan na północ. Tamto wybrzeże — niebezpieczne.

— To pewnie mniej więcej tutaj — rzekłem z mimowolnym drżeniem w głosie.

— Aj, mniej więcej tutaj.

Spojrzałem nad burtą na słabo migocącą wodę, jakby chcąc zgadnąć, co kryła na dnie, ale wydała mi się taka zimna, czarna i wroga, że myśl o zstąpieniu w jej głębie przejęła mnie dreszczem trwogi. Trzysta metrów! Nie, Lowry nie mógł powziąć na serjo takiego fantastycznego zamiaru. Nie, nie!

Wpłynęliśmy do osłoniętej zatoczki. Słabo zalesione zbocze wznosiło się pod samo niebo. Poczułem się nagle ogromnie znużony. Obolałe kości domagały się gwałtownie wypoczynku. Lowry przygotował kotwicę i spuścił sondę. Zaczepiliśmy się na głębokości czterech sążni. W kwadrans później, schodząc już nadół, przystanąłem w mroku i wsłuchałem się w posępny szum drzew na pochyłości wzgórza. Niesamowita była ta odnoga morza — pełna niepojętych odgłosów i poświstów wiatru dziwnie duszna nawet w czas chłodnej jesiennej nocy. Tobermory, które widziałem w słoneczny poranek, wydawało się w porównaniu z nią niezwykle jasne i pogodne. Twarz uroczej panny Marchand stała mi na oczach przez cały dzień a teraz to już widziałem ją przed sobą jak żywą. O, tak, taka twarz mogła oczarować na zawsze, a rywal nawet mniej przystojny od Monterey'a — obudzić w sercu przeczucie rozpaczy. Spojrzałem ukradkiem na Lowry'ego związującego ostatnią rabandę na głównym żaglu lecz twarz jego była w mroku prawie niewidoczna, a postawa nie zdradzała stanu uczuć. Po chwili stanął obok mnie z rękami wspartemi na rei.

— Ano, jesteśmy na miejscu — rzekł. — Jak tu się panu podoba?

— Wspaniałe tło dla legendy — odparłem. — Mogą tu się dziać dziwne rzeczy i pewno się działy.

— Tak. Tak. I ja to czuję. Atmosfera.

Milczeliśmy dłuższą chwilę. Gdzieś na skalistem wybrzeżu zakrzyczał przeraźliwie dziki ptak. Odpowiedział mu drugi — bliżej nas, a trzeci dalej. Wrzawa wzmogła się, osłabła i zamarła w półtonach.

— Żeby nam tylko kto nie przeszkodził — westchnął Lowry. — Za tydzień od dziś będziemy już coś wiedzieli.

(D. c. n.)

SPORT.

Wydalona trójka znakomitych sportowców

tuła się po świecie.

Trójka znakomitych lekkoatletów polskich, Waisówna, Pławczyk i Siedlecki, którym nie pozwolono studjować w rodzimym uniwersytecie wychowania fizycznego — na Bielanach (Waisównie z powodu jakoby

niedostatecznego świadectwa szkolnego,

Pławczykowi i Siedleckiemu z powodu „przekroczeń" olimpijskich) po długich staraniach znalazła środki na prolongowanie swych studjów na obczyźnie. Korzystając z uprzejmości Węgrów, którzy zaofiarowali paru Polakom niezwykle dogodne warunki na swej uczelni sportowej, udali się oni do Budapesztu, gdzie z dniem 1 lutego rozpoczną pracę na tamtejszej Wyższej Szkole Kultury Fizycznej.

Austrja — Polska.

Sport atletyczny w przededniu wielkich wydarzeń.

Sport ciężkoatletyczny jest gałęzią bodaj

najbardziej zaniedbaną,

niemniej też cieszącą się najsłabszem zainteresowaniem.

Czy słusznie? Stanowczo nie!

Mimo braku funduszów i odpowiednio do pracy organizacyjnej zaprawionych pracowników, sport atletyczny pracuje. Pracuje niestety cicho i w warunkach niezwykle ciężkich, nie posiada bowiem odpowiedniego poparcia społeczeństwa, które natychmiast z niezrozumiałych powodów okazuje tak wielkie zainteresowanie turniejom walk zapaśników zawodowych. Wszelkie imprezy amatorskie skazane są zgóry na niepowodzenie i ten fakt odstrasza kluby

od publicznych występów,

zmuszając je do skrytej pracy wewnętrzno-klubowej. Warunki w jakich pracują obecnie kluby atletyczne całej Polski — wskutek kryzysu — nie tak prędko ulegną poprawie. Ten stan rzeczy pragnie jednakże zmienić Polski Związek Atletyczny, który, nie zważając na przeciwności, pracuje usilnie w kierunku ożywienia tego ruchu.

PZA, wytknął sobie wielkie, skądinąd znowu niewdzięczne zadanie ożywienia gnuśnego życia polskiego sportu atletycznego. Z tej racji projektuje przeprowadzić

kilka ważniejszych imprez

o charakterze wybitnie propagandowym. Należy zatem życzyć organizatorom, by ich ciężka i wymagająca wielkich wysiłków praca przyniosła jak najlepsze owoce.

Poniżej zapoznamy naszych czytelników z najbliższemi wydarzeniami, jakie przyniosą z sobą przyszłe dni.

Między państwowemi związkami atletycznemi Austrji i Polski od szeregu lat istnieją

bardzo przyjazne stosunki,

chociaż reprezentacje narodowe obu tych państw nie rozegrały dotychczas między sobą oficjalnych międzypaństwowych zawodów. Przyjaźń ta została nawiązana z racji wspólnego startu naszych zapaśników z Austrjakami, bądźto na olimpjadach, bądźto na mistrzostwach Europy. Pierwszy międzypaństwowy mecz Austrja — Polska ma zatem bardziej

zacieśnić węzły,

łączące te dwa państwa na polu sportu atletycznego.

Termin meczu Austrja — Polska ustalony został na dzień 4 marca b. r. Mecz odbędzie się w Katowicach, prawdopodobnie w sali „Powstańców".

Poznań w pełnym składzie

przeciw Warszawie.

Na mecz bokserski Warszawa — Poznań, który odbędzie się w Poznaniu dnia 22 b. m. kapitan sportowy p. Ermanowicz po powrocie ze Sztokholmu, wystawił skład bardzo silny: Rogowski, Polus, Kajnar, Sipiński, Matuszewski lub Pierard, Majchrzycki, Hofman lub Rogowski, Piłat.

Wobec reprezentacyjnego wreszcie składu Warszawy mecz zapowiada się niezmiernie ciekawie, przyczem zwycięstwo stolicy nie jest wykluczone, gdyż mamy szanse na zdobycie punktów dzięki Karpińskiemu, Seweryniakowi, Mizerskiemu i Cyranowi, a walki: Kazimierski — Polus oraz Wieczorek — Rogowski stoją pod znakiem zapytania. Faworytami ze strony Poznania są natomiast Sipiński i Majchrzycki.

Czech w doskonałej formie.

Sensacyjny pojedynek w Jugosławji.

Na mistrzostwach narciarskich Jugosławji w Bohinji (28—29 b. m.) dojdzie do skutku sensacyjny pojedynek Barton — Czech, który ma już bogate tradycje, zwłaszcza z powodu wydarzeń olimpijskich, gdzie wskutek stronniczych orzeczeń sędziów, Barton pokonał Czecha

i zajął szóste miejsce.

Bronek Czech jest teraz w doskonałej formie i, zdaje się, powinien się zrewanżować swemu zaciętemu rywalowi.

Zebrania... zapaśnictwo i boks

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro przedstawia się następująco:

SOBOTA.

Walne Zebrania. W lokalu Hakoahu, przy ul. Piotrkowskiej, doroczne Walne Zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

NIEDZIELA.

Łyżwiarstwo. Na torze lodowym w Helenowie o godzinie 11-ej przed poł pierwsze wyścigi łyżwiarskie w Łodzi z udziałem Nehringowej, Kalbarczyka i czołowych zawodników polskich.

Zapaśnictwo. W sali „Unji" przy ulicy Kątnej 2, o godzinie 11-ej mecz o mistrzostwo drużynowe okręgu: Sokół-Unja, w sali Kruszeendera w Pabianicach o godzinie 11-ej mecz o mistrzostwo: Wima-Kruszeender.

Boks. W sali KP. Zjednoczone, przy ul. Przędzalnianej 68, o godz. 11,30 mecz towarzyski: KP. Zjednoczone — CWS. (Warszawa).

Hokej. Lodowisko ŁKS-u przy Al. Unji, o godz. 11-tej mecz o mistrzostwo: ŁKS-SKS (Łódź).

Wypłata zapomogi doraźnej dla bezrobotnych

za miesiąc styczeń r. b.

Magistrat m. Łodzi — Urząd Zasiłkowy dla bezrobotnych — podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że w poniedziałek, dnia 23 stycznia 1933 roku odbędzie się wypłata państwowej zapomogi doraźnej dla bezrobotnych, którzy posiadają rodzinę na wyłącznem utrzymaniu, zgłosili się do Biura Urzędu przy ul. Żeromskiego Nr. 44 i zostali uprawnieni do otrzymania zapomogi.

Samotni prawa do zapomogi nie mają, jak również i ci bezrobotni, w których rodzinie choć jeden członek rodziny, pozostający z nim we wspólnem gospodarstwie domowem, pracuje lub posiada inne źródło dochodu, równe lub przewyższające ew. zapomogę.

Do państwowej zapomogi doraźnej nie mają prawa bezrobotni, korzystający z pomocy Komitetu do Spraw Bezrobocia przy ul. Nawrot 87; w wypadku stwierdzenia, że bezrobotny lub ktokolwiek z jego rodziny, pozostającej we wspólnem gospodarstwie domowem, korzystający z pomocy Komitetu, zgłasza się po zapomogę do Urzędu Zasiłkowego, interesowany zostanie pozbawiony zapomogi doraźnej pod skutkami prawnemi.

Stawki zapomogowe wynoszą miesięcznie dla bezrobotnych, posiadających rodziny, składające się:

z ponad 5-ciu osób — 40 zł., z 3 do 5 osób — 32 zł., z 1 do 2 osób — 20 zł.

Wypłaty odbywać się będą w lokalu Urzędu Zasiłkowego przy ul. Żeromskiego 44, od godziny 9-ej do 14-ej, od litery: A do Z.

JUTRZEJSZY WIECZÓR ORDONKI.

Jutro przyjeżdża do Łodzi znakomita artystka, świetna pieśniarka Hanka Ordonówna, która w niedzielę o godz. 8,30 wiecz. wykona w Filharmonji dwadzieścia kilka arcydzieł piosenkarskich. Zainteresowanie olbrzymie. Resztę biletów nabywać można w kasie Filharmonji.

Wspaniała impreza łyżwiarska

na helenowskiem lodowisku.

Organizatorom niedzielnej imprezy w Helenowie udało się również zakontraktować słynną rekordzistkę świata w jeździe szybkiej na lodzie i wielokrotną mistrzynię Polski—Zofję Nehringową. Jej występ w Łodzi zapowiada się sensacyjnie również z tego względu, że będzie to jej pierwszy oficjalny w bieżącym sezonie w wyścigach łyżwiarskich po dłuższej

specjalnej zaprawie,

którą Nehringowa przeprowadziła przed udziałem w mistrzostwach słowiańskich w Morawskiej-Ostrawie (11—12 luty). Przeciwniczką Nehringowej w jutrzejszych wyścigach będzie mistrzyni Warszawy — „Lena". Poza tem w wyścigach wezmą udział wielokrotny mistrz i rekordzista Polski Kalbarczyk, zeszłoroczny mistrz Polski—Michalak, oraz znani łyżwiarze warszawscy Napieracz i Strzyżewski. Prawdopodobnie udział wezmą również czołowi łyżwiarze lokalni. Chcąc, by pierwsza na tak wielką skalę zorganizowana impreza łyżwiarska w Łodzi mogła się odbyć przy świetle dziennem, kierownictwo toru postarało się o odłożenie wyznaczonego na godziny ranne meczu hokejowego Union—Strzelec (Zgierz), który odbędzie się najprawdopodobniej w Helenowie o godzinie 7-ej wieczorem we wtorek, zaś jutrzejsze wyścigi łyżwiarskie zostały przesunięte z godz. 2 pp. na godzinę 11-tą przed południem.

I.K.P. nie chce walczyć z P.K.S.

Oficjalne zawiadomienie.

IKP. (Łódź) półfinalista mistrzostw Polski w boksie zawiadomił oficjalnie P. Z. B., że nie stanie do wyznaczonej powtórnie rozgrywki z Policyjnym K. S. w Katowicach i dochodzić będzie swych praw w dalszym ciągu przy zielonym stole obrad.

Wobec tego do finału mistrzostw Polski staną Warta i Policyjny.

Sport w kilku słowach.

(—) W dniu jutrzejszym odbędzie się w sali „Unji" przy ul. Kątnej, mecz o drużynowe mistrzostwo w zapasach między Unją a Sokołem. Mecz ten zapowiada się specjalnie ciekawie z tego względu, że Unja która nie odniosła dotychczas porażki i znajduje się na czele tabeli napotka w Sokole na b. groźnego przeciwnika, pretendującego do tytułu mistrza. Sokół coprawda rozegrał dotychczas jeden mecz z Siłą, jednak odniósł nad nią zwycięstwo w rekordowym stosunku 18:0, które świadczy o znakomitej formie zapaśników Sokoła. Arbitrem meczu będzie p. Mrożewski. Pozatem w dniu jutrzejszym odbędzie się również ciekawy mecz o drużynowe mistrzostwo w Pabjanicach między Kruszeenderem a Wimą. Arbitrem tego meczu będzie p. Pieczewski.

(—) Pertraktacje między Niemieckim Związkiem Lekkoatletycznym a PZLA zostały już sfinalizowane, tak że Kusociński, Walasiewiczówna i Kuźnicki (ewnt. Maszewski) wezmą udział w wielkich zawodach lekkoatletycznych w Berlinie, organizowanych przez tamtejszy klub SC Charlottenburg w dn. 18 czerwca. Wzamian związek niemiecki ma przysłać do Warszawy na 10 września trójkę swych czołowych lekkoatletów z najlepszym swoim długodystansowcem - Syringiem na czele.

(—) Stanisława Walasiewiczówna jest również doskonałą łyżwiarką. Dotychczas oficjalnie jeszcze w Polsce nie startowała, lecz trenuje ona usilnie i pierwszy swój występ zapowiedziała w Mistrzostwach Słowiańskich w Morawskiej Ostrawie (11 i 12 lutego), gdzie chce się zmierzyć z rekordzistką świata i Polski-Nehringową.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

10.05—11.45 Nabożeństwo z Poznania. 11.58—12.05 Sygnał czasu. 12.05—12.10 Program na dzień bieżący. 12.15—14.00 Poranek symfoniczny. W przerwie: „Organizacja lecznictwa w kasie chorych" — wygł. dr. M. Stawiński. 14.00—15 Przerwa. 15.00—16.00 Koncert zespołu „Oktet Blaschke". 16.00—16.25 Program dla młodzieży. 16.25—16.40 „Traugutt" — wygł. p. Karol Koźmiński. 16.40—17.00 Koncert pieśni z czasów powstania styczniowego. 17.00—17.55 Koncert solistów. 17.55—18.00 Program na dzień następny. 18.00—19.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.00—19.20 Rozmaitości. 19.20—19.25 Wiadomości sportowe. 19.25—19.55 Słuchowisko p. t. „Dzika róża" podług Lityńskiego. 20.00—20.20 Włoskie pieśni ludowe. 20.20—21.05 Koncert popularny. 21.05—21.15 Wiadomości sportowe. 21.15—22.00 Dalszy ciąg koncertu. 22.00—22.55 Muzyka taneczna. 22.55—23.00 Komunikaty. 23.00—23.45 Muzyka taneczna. 23.45—23.55 Komunikat specjalny w jęz. polskim i francuskim z przebiegu 12. zjazdu gwiaździstego Monte Carlo. 23.55—24.00 Płyty gramofonowe.

TEATR MIEJSKI

„PLAC PARYSKI 13".

Komedja w 3 aktach Vicki Baum.

Autorka „Ludzi w hotelu" dowiodła nową sztuką „Plac Paryski 13", że jej talent poważnie się rozwinął. Wprawdzie Vicki Baum w tej komedji wzoruje się nieco w efektach scenicznych na paryskich farsach bulwarowych (akt 3-ci z łóżkiem na scenie), niemniej jednak dobry wzór nie wychodzi i jej sztuce na złe.

Vicki Baum rozwija w swej ostatniej sztuce tendencję przemiany dzisiejszej kobiety w kierunku „zmężczyźnienia" i mężczyzny, która zajmuje powoli ale stale miejsce, dawniej zajmowane przez kobietę. Ten „60 proc. mężczyzna", jak Vicki Baum nazywa, to utrzymanek, głaskany i pieszczony przez „starsze panie", który może rzeczywiście za lat kilkanaście zajmie miejsce dzisiejszego mężczyzny stuprocentowego.

Pomijając zresztą tendencję sztuki Vicki Baum przyznać trzeba, że jest ona napisana doskonale, żywo, z humorem i doskonałem poczuciem sceny. Premjerę „Placu Paryskiego" należy zaliczyć do najbardziej udatnych.

Nasz stary zespół, jak zwykle, tak i tym razem wykazał swoje prawdziwe, istotne wartości. Przedewszystkiem więc wymienić: należy p. Hildę Skrzydłowską, która była rzeczywiście „piękną" Heleną. Kapitalna była p. Chojnacka, doskonale, z umiarem godnym prawdziwej artystki odegrała rolę „młodej—starszej" pani p. Szletyńska. P. Machowski okazał się ujmującym i doskonałym amantem, który zdobył sobie serca zarówno pięknej jak i brzydkiej połowy widowni. Świetną kreację wuja stworzył p. Winawer, nigdy nie zawodzący.

Ponadto wymienić należy pp. Wasiutyńską, Morską, Puchniewską i in.

Inteligentna i wnikliwa reżyserja p. H. Szletyńskiej nadała sztuce właściwe tempo i charakter.

O dekoracjach p. St. Jarockiego raz jeszcze trzeba powiedzieć: takiego dekoratora Łódź jeszcze nie miała. Stworzył on ze sceny prawdziwe arcydzieło.

St. S.

KOMUNIKAT.

W dniu 31 stycznia r. b. o godz. 18 m. 30 w pierwszym terminie, a o godzinie 19-ej w drugim terminie (ważne bez względu na liczbę obecnych) w lokalu Związku Handlowców Polskich przy ul. Piotrkowskiej Nr. 108, odbędzie się doroczne walne zebranie członków Związku Zawodowego Pracowników Ubezp. R. P. oddz. w Łodzi z następującym porządkiem obrad:

1) zagajenie i wybór prezydjum,
2) odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania,
3) sprawozdania:
a) ogólne,
b) kasowe,
c) komisji rewizyjnej,
4) wybory nowych władz
5) wolne wnioski.

WALNE ZEBRANIE KOTONIARZY.

W niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 10 rano w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 64 odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie kotoniarzy i sił pomocniczych. Tematem dyskusji będzie stosowana ostatnio przez przemysłowców obniżka płac i

i walka o umowę zbiorową.

Obecność wszystkich kotoniarzy i sił pomocniczych na tem zebraniu konieczna.

HUFCE SZKOLNE PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO — TANGANILLA.

Jednym z najważniejszych czynników wychowania przyszłego, świadomego swych celów Obywatela Państwa — a ten cel ma szkoła dzisiejsza — jest przysposobienie wojskowe młodzieży w skrócie P. W.

P. W. uczy karności, wyrabia tężyznę ducha, uczy posłuszeństwa, uczy także rozkazywania. P. W. wypełniło lukę, jaka była dotychczas w programach szkolnych, gdyż „zbliżyło szkołę do życia.

W Łodzi hufce szkolne P.W. stoją bardzo wysoko, a zawdzięczają to stworzeniu w Łodzi międzyszkolnej organizacji P. W. Na terenie Łodzi hufce szkolne tworzą całość, mają jeden plan pracy. Młodzież przyzwyczaja się do karnego wysiłku wszystkich dla osiągnięcia wspólnego celu i do wspólnej odpowiedzialności.

Moralną i materjalną opiekę nad hufcami szkolnemi pełni Koło Opieki, którego zadaniem, między innemi, jest troska o utrzymanie personelu instruktorskiego, dostarczanie amunicji itp. W celu zasilenia funduszów Koło urządza w sobotę, dnia 21 stycznia r. b., Bal Maskowy p. n. „Tanganilla", który niewątpliwie cieszyć się będzie szerokiem poparciem społeczeństwa.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Sprawy poufne.
Teatr Popularny — Peppina.
Teatr w sali Geyera — Szaleństwo jednej nocy.
Mimoza — Idziemy na całego.
Adria — I Dwaj pechowcy (Slim i Grim). II Dola i niedola (Laurel i Hardy).
Bajka — Gehenna kobiety.
Capitol — Blond Venus.
Casino — Nocne sądy.
Corso — I Wołga, Wołga... II. Szalony rycerz.
Czary — Podniebni rycerze.
Grand Kino — Śpiew... całus... dziewczyna.
Ludowy — Duża sala: Znajoma z wagonu sypialnego. Mała sala: I Djabelski jeździec. II. Postrach pustyni.
Luna — Raj podlotków.
Metro — Człowiek małpa.
Oświatowy — Dla dorosłych: Trójka; dla młodz. Przygody Tomka Sawyera.
Palace — Ziemia niczyja.
Pan — I. Gdzie Wschód jest Wschodem. II. O czem śnią dziewczęta.
Przedwiośnie — Żona na jedną noc.
Rakieta — Dziewczę z Montparnasu.
Splendid — Bezdomni.
Stylowy — Pożądana.
Sztuka — Kobieta i szpieg.
Zachęta — Łzy 20-to letniej.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk. 29.87. Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.15—379,15; Wiedeń, złoty czeki 79,31—79.79, bankn. 79.15—79.75; Zurych złoty (za 100 złotych) zamkn. 58.15; Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.85—47.25; wpłaty na Warszawę 47.10—47.30; na Katowice 47.10—47,30; na Poznań 47.10—47.30; Gdańsk złoty (za 100 złotych) 57.62—57.73; telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.60—57.71.

Paryż, Londyn 85.95, Nowy Jork 25,63 i pół, Szwajcarja 494.50.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, Loco 6.25, styczeń 6.12, luty 6.15, marzec 6.18, kwiecień 6.24 maj 6.31.

Nowy Orlean, Loco 6,15, styczeń 6.16, marzec 6.15, maj 6.30.

Egipska, Loco 7,35, styczeń 7.07, marzec 7.10 maj 7,18.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

SZWAJCARJA — MOCNIEJSZA.

Zebranie giełdy pieniężnej miało przebieg spokojny. Gros kursów dewiz a mianowicie Belgia, Paryż, Włochy oraz Nowy Jork — kabel i czek, zmian kursowych nie wykazały zupełnie.

Wyróżniła się dewiza na Zurych, która zyskała 14 gr. na 100 fr. szw. oraz Londyn, który był słabszy o 2 i pół gr. na 1 funcie.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NAOGÓŁ MOCNIEJSZE.

Pożyczki premjowe były dość ruchliwe przy zmiennem usposobieniu. Pożyczka Budowlana była tańsza o 25 gr. Dolarówka zyskała 50 gr. na sztuce, 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna zaś była droższa o 25 gr.

Papiery dolarowe — zwyżkowały. Drobne odcinki 6 proc. Pożyczki Dolarowej podniosły się o 0.75 proc., 7 proc. Stabilizacyjna na zwykłych odcinkach zyskała w rezultacie 3/8 proc., odcinki po 100 zaś były droższe o 1 proc.

SPOKOJNE USPOSOBIENIE DLA LISTÓW ZASTAWNYCH.

W dziale papierów stołecznych obracano po niezmienionych kursach 4 i pół proc. Listami Zastawnemi Tow. Kred. Ziem. Warsz. oraz 5 proc. Listami Zastawnemi m. Warszawy. 8 proc. Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy natomiast straciły 0.13 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 41.50, Premj. Poż. Dolarowa serja III 55.75; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 103.50. Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 37.25, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 58.25, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 56.50—56.00, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93.00; Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 37.50—37.75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 51—51.25, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 44.25—44.75.

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Obroty papierami dywidendowemi były cokolwiek większe. W grupie bankowej zakupywano jak zwykle akcje Banku Polskiego, które zyskały 50 gr. na sztuce, z cukrowniczych obracano po niezmienionej cenie Warsz. Tow. Fabryk Cukru.

Grupę metalurgiczną reprezentowały Ostrowieckie, które w stosunku do notowań urzędowych z dn. 16 ub. m. były tańsze o 2.25 zł. na sztuce.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 81.50, Warsz. Tow. Fabr. Cukru 15.40, Ostrowiec ser. B. 23.75.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 21 stycznia. Urzędowa cedułą Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: jęczmień na kaszę 14.50—15.00; jęczmień browarowy o wadze 689 gl 16.00—17.00. Ogólny obrót 1.642 tonn, w tem żyta 390 tonn. Tendencja utrzymana. Reszta notowań bez zmiany.

KONCERT ALFREDA SCHENKERA.

Zapowiedziany na wtorek, dnia 24-go b. m. recital skrzypcowy Alfreda Schenkera wzbudził w muzykalnych sferach naszego miasta duże zainteresowanie. Prasa zagraniczna pisząc o Schenkerze dodaje, że jest to nietylko brawurowy technik, lecz także niezwykle subtelnie interpretujący muzyk. Artysta wykona w programie arcydzieła skrzypcowe Francka, Bacha, Tartiniego, Lalo i innych. Przy fortepianie dyr. Teodor Ryder. Bilety nabywać można w kasie Filharmonji.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa pomidorowa z ryżem
Pieczeń wołowa z makaronem
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Wincentemu.
Wschód słońca 7.32
Zachód — 16.02
Długość dnia 8.30
Przybyło dnia 0.44
Tydzień 3.

PRZYKRA OMYŁKA LEKARZA.
Wybitny chirurg przed sądem.

Niezwykły proces rozpoczął się w tych dniach przed jednym z sądów paryskich

Przedmiotem procesu jest omyłka lekarza.

Pani X. (gazety paryskie nie podają jej nazwiska ze względu na to, że jest ona żoną jednej ze znanych osobistości Paryża) zachorowała i udała się o poradę

do wybitnego chirurga.

Chirurg zbadał chorą i zaopinjował że posiada złośliwą narośl w jamie brzusznej, którą należy natychmiast operować. Pacjentka zgodziła się na operację i już w parę dni potem leżała na stole operacyjnym. Chirurg otworzył jamę brzuszną, ale pewne objawy wskazywały wyraźnie na to, że się omylił: pacjentka

była poprostu w ciąży.

Nieszczęśliwy lekarz zaszył zpowrotem ranę i zawiadomił czekającego z niepokojem na wynik operacji męża: „Pańska małżonka jest zdrowa. Spodziewa się dziecka". Uradowani małżonkowie wybaczyli lekarzowi jego pomyłkę i oczekiwali radosnego zdarzenia.

Jakież było jednak ich przerażenie, gdy termin upłynął, a rozwiązanie nie następowało. Czyżby fenomen natury?

Pani X. udała się do kliniki położniczej do specjalisty i tu nastąpiło coś okropnego: ginekolog stwierdził to, co chirurg przed operacją. Pacjentka nie była w ciąży, natomiast miała narośl w jamie brzusznej.

Zrobiona natychmiast operacja potwierdziła djagnozę, ale tu cierpliwość państwa X. wyczerpała się. Zaskarżyli chirurga, żądając

100 tysięcy franków odszkodowania

za wprowadzenie ich w błąd.

Interesującej tej sprawy oczekuje Paryż z ciekawością.

Nowe uniformy
węgierskiej straży parlamentarnej



Służbowy i galowy uniform węgierskiej straży parlamentarnej.

Wysypianie się konserwuje piękność
i przedłuża życie.

Średni wiek, jakiego się spodziewać może dzisiaj mężczyzna wynosi 56, u kobiety zaś 60 lat. Towarzystwa ubezpieczeń na życie już oddawna przyjmowały jako podstawę przy obliczaniu premij u kobiet wyższy wiek niż u mężczyzn. Naogół podają lekarze jako przyczynę dłuższego życia kobiety fakt, że kobiety nie są do tego stopnia narażone na wysiłki umysłowe co mężczyźni, dlatego też nie są

tak szybko zużyte.

Tem się też tłumaczy, że kobiety przez całe swoje życie są naogół względnie wytrzymalsze od mężczyzn.

Kobiety także więcej dbają o swoje zdrowie, mianowicie sypiają więcej, co znacznie przyczynia się do zachowania młodości i czynią dużo dla higjeny ciała.

Pewien znany reżyser filmowy stwierdza, że aktorki filmowe na wyspie Bali zachowują znacznie dłużej swoją młodość i urodę dzięki temu, że dużo sypiają, często używają kąpieli i smarują swoje ciało oliwą.

Statystyka pozatem wykazuje, że między ludźmi ponad 100 lat

przypadają 3 kobiety

na jednego mężczyznę. Wiadomą też jest rzeczą, że kobiety staruszki nigdy się tak źle nie czują jak mężczyźni w ich wieku.

Rezydencja bogatej Angielki.
Upiorna symfonja o północy.

W „dzielnicy dyplomatów" w Londynie, zwanej Belgravia, wyróżnia się nieskazitelną bielą gmach — t. zw. Beltryhous". W gmachu tym mieścił się niegdyś zbór kościoła szkockiego. W miarę rozrostu gminy tegoż wyznania wybudowała w południowej części miasta wielką świątynię, wobec czego wspomniany zbór „Thy Belfry" długie lata

stał całkowicie opustoszały.

Aż nagle — a było to przed 8 laty — lady Caillard, małżonka jednego z największych w swoim czasie bogaczy angielskich, wpadła na dziwacki pomysł zamieszkania w opuszczonym zborze. Od tego też czasu mieszka w Belfry po dziś dzień a służący jej dzień przy dniu wczesnym rankiem zmywa mur frontowy szczególnej tej rezydencji.

Urządzenie wewnętrzne tej rezydencji jest wysoce oryginalne. Oprócz bowiem szeregu dawnych urządzeń b. zboru pozostawiono nieruszone organy, na których właścicielka raz po raz sobie przygrywa. Również i dzwon kościelny

pozostawiono wysoko na wieży:

służy on jednak obecnie celom zupełnie innym, niż przed laty. Mianowicie dzwon połączony z odpowiednią instalacją elektryczną, wprowadza się w ruch przez naciśnięcie na guziczek elektryczny, alarmując w ten sposób policję w razie grożącego właścicielce niebezpieczeństwa. Policjanci tejże dzielnicy znają doskonale ten alarm dzwonu z wieżyczy belfry, mający wnętrze domu

chronić przed włamaniem.

Ten oryginalny środek bezpieczeństwa ma swoje rzeczowe uzasadnienie. W osobliwej bowiem swej rezydencji pani Caillard urządziła sobie istne muzeum wraz z bogatą galerją obrazów i gobelinów rzadkich i drogocennych. W jej zbiorach muzealnych wszelako najsławniejszym jest zbiór antycznych zegarów. Zbiór ten równa się w wartości swej niemal wspaniałej kolekcji, nagromadzonej w rezydencji królewskiej. Kolekcja pani Caillard obejmuje 150 chronometrów stołowych na cudnych nieraz podstawach, rzeźbionych w srebrze, drzewie lub kości słoniowej, ozdobionych złotem i drogocennemi kamieniami, emaljowanych lub ręcznie malowanych przez pierwszorzędnych artystów. Najciekawsze przytem jest, że wszystkie te zegary antyczne chodzą, i to mniej-więcej punktualnie. Niezwykłe podobno wrażenie wywiera, gdy wszystkie te zegary, umieszczone w głównej sali b. zboru, zaczną wydzwaniać godzinę 12 o północy. Rozbrzmiewa wtedy jakoby symfonja upiorna grzmotów, dzwonków, zgrzytów, westchnień, a echo ich rozlega się tajemniczo, odbijając się o stojące w narożnikach sali stalowe zbroje rycerskie.

Rezydencja pani Caillard

posiada ogrzewanie centralne.

Pracownię swoją posiada w izbie wieżowej tuż pod dzwonem. Tu mieści się druga sławna jej kolekcja, — kolekcja ptaków porcelanowych, wśród których najliczniej reprezentowane są bajecznie kolorowe papugi w klatkach.

Trzy uderzenia srebrnym młotkiem.
Uroczysta ceremonja kościelna.

Wiadomo już że 2 kwietnia Ojciec Św. otworzy Bramę Św., w bazylice Św. Piotra, wspaniałym obrządkiem jubileuszowym, oraz że uroczysty obchód dziewiętnastego stulecia Męki Śmierci Zbawiciela odbędzie się z niewidzianą jeszcze okazałością. Nie ustalono jeszcze dotąd

porządku ceremonij kościelnych,

stanowiących najbardziej charakterystyczną cechę nowego roku świętego. W kołach watykańskich mówią o wielkiej procesji eucharystycznej, którąby od św. Piotra udała się do bazyliki św. Jana, kościoła — macierzy Rzymu — co zresztą potwierdzają, jakby słowa papieża, wypowiedziane przy ogłoszeniu Roku Jubileuszowego. Olbrzymie tłumy będą zatem bezwątpienia obecne przy otwarciu Bramy św. i uroczystych kanonizacjach i beatyfikacjach, jakie odbędą się w trzech różnych okresach, w bazylice watykańskiej.

Otwarcie św. Bramy nie sięga najstarszego roku jubileuszowego ogłoszonego przez Bonifacego VIII — a opisanego przez Dantego w jego Niebosikiej Komedji. Zebrało się wówczas w Rzymie przeszło 400 tysięcy pielgrzymów z całego świata, co — jeśli się zważy na rozmiary Rzymu w XIII w. i ówczesne środki komunikacyjne — wydaje się wprost nieprawdopodobnem, by tylu ludzi możnaby było pożywić i pomieścić w stolicy państwa kościelnego. Jubileusz Bonifacego VIII jest najsławniejszym w historji. Ten jednak, który ustalił obrządek dotąd obowiązujący, odbył się w roku 1500 na mocy rozporządzenia papieża Aleksandra VI. Papież Borgia ustalił „otwieranie Bramy świętej" w latach uroczystych jubileuszów i on pierwszy 3 krotnem uderzeniem srebrnego młotka o ścianę cegieł otworzył przejście dla siebie kardynałów i wszystkich wiernych, obecnych przy ceremonji. Równocześnie — tak jak ongiś — trzech kardynałów specjalnie przez Ojca św. wydelegowanych, otwierają Bramy święte w patriarchalnych bazylikach św. Jana Laterańskiego, św. Marji Maggiore i św. Pawła, gdzie uroczystość odbywa się w taki sam sposób, jak w bazylice św. Piotra.

Niebezpieczna szczerość.
Mężczyźni nie mają tajemnic.
CICHE SZEPTY KOBIET.

Jednym z najstarszych dowcipów świata jest ten, który stwierdza w różnych że kobiety

nie umieją zachować tajemnicy.

Powiedz im coś i każ zaprzysiąc że będą milczały, a jutro dowie się o tem całe miasto.

Prawdopodobnie dowcip ten wymyślony został przez przedhistorycznych mężczyzn, którzy swoje żony chcieli w ten sposób zmusić do milczenia i nie rozgłaszania tego, nad czem obradowali w domu. Dzisiejsze pokolenie traktuje tę opinję jako wyraz prastarych ludzkich doświadczeń i również dochodzi do wniosku, że mężczyźni milczą, są dyskretni, natomiast kobiety ze swoją skłonnością do szczerości paplają wszystko, co im ślina na język przyniesie.

Krótko mówiąc, kobieta a tajemnica — to dwa różne pojęcia.

Człowiek, który tak sądzi myli się bezgranicznie. Sprawa przedstawia się

wręcz odwrotnie.

Kobiety nietylko czują specjalną skłonność do tajemnic, lecz produkują je nawet z nieprawdopodobną płodnością.

Mało byłoby na świecie tajemnic, gdyby nie było kobiet.

Prawdą jest niewątpliwie, że mężczyźni z zasady nikomu swych tajemnic nie wyjawiają, lecz przyczyną tego jest fakt, że w gruncie rzeczy żadnych tajemnic nie posiadają.

Któż widział kiedyś grupkę mężczyzn szepczących po cichutku

w kąciku korytarza?

Natura obdarzyła mężczyzn głosem, wykluczającym hodowanie tajemnic. Rozmowy mężczyzn słychać poprzez najgrubsze ściany. Ludzie zachowujący się tak głośno, nie mogą mieć tajemnic.

Natomiast kobiety zawsze rozmawiają między sobą szeptem. Gdy się nie słyszy ich rozmowy, ma się wrażenie zawsze, że rozmawiają o czemś niezwykle tajemniczem. Zwróćcie uwagę na ich obchodzenie się z torebkami. Otwierają je i zamykają w ten sposób, jakgdyby ukrywały tam

tajne akty dyplomatyczne,

choć właściwie, prócz karminu i pudru nic w nich niema. O najbłahszą rzecz mogą zapytać tylko „w cztery oczy", nawet jeśli chodzi wyłącznie o adres ich nowej krawcowej. To „w cztery oczy" jest napewno kobiecym wynalazkiem.

Mężczyźni zawierają przyjaźń w trójkę albo i we czwórkę, kobiety zawsze we dwójkę. Trzej mężczyźni to — szczerość,

dwie kobiety to — tajemnica.

Tajemnice mężczyzn są zbiorowe, są tajemnicą przysięgłych wolnomularzy, albo ministrów. Tajemnice kobiet dotyczą zawsze pani X., albo pani Y. Tajemnicę mężczyzn stanowi milczenie, tajemnice kobiet natomiast objawiają się w szeptach i w ruchu nachylonych do siebie główek.

Kobiety ze wszystkiego potrafią skonstruować tajemnicę, nawet z pończoch jedwabnych. Szepczą tajemniczo o służącej albo o nowej sukni. Zapytują „w cztery oczy" jak się podoba ostatni utwór tego lub innego autora. Dyskretnie zamykają drzwi, ażeby z kimś pomówić o rzeczach, które nikogo na świecie nie obchodzą.

Tajemnica potrzebna jest kobietom, jak powietrze, jak sen, jak kochanek.

Dlatego też myli się stare przysłowie które twierdzi, że kobiety nie potrafią zachować tajemnicy. Życie dowodzi, że jest wręcz przeciwnie, że tylko kobiety posiadają

zmysł tajemniczości.

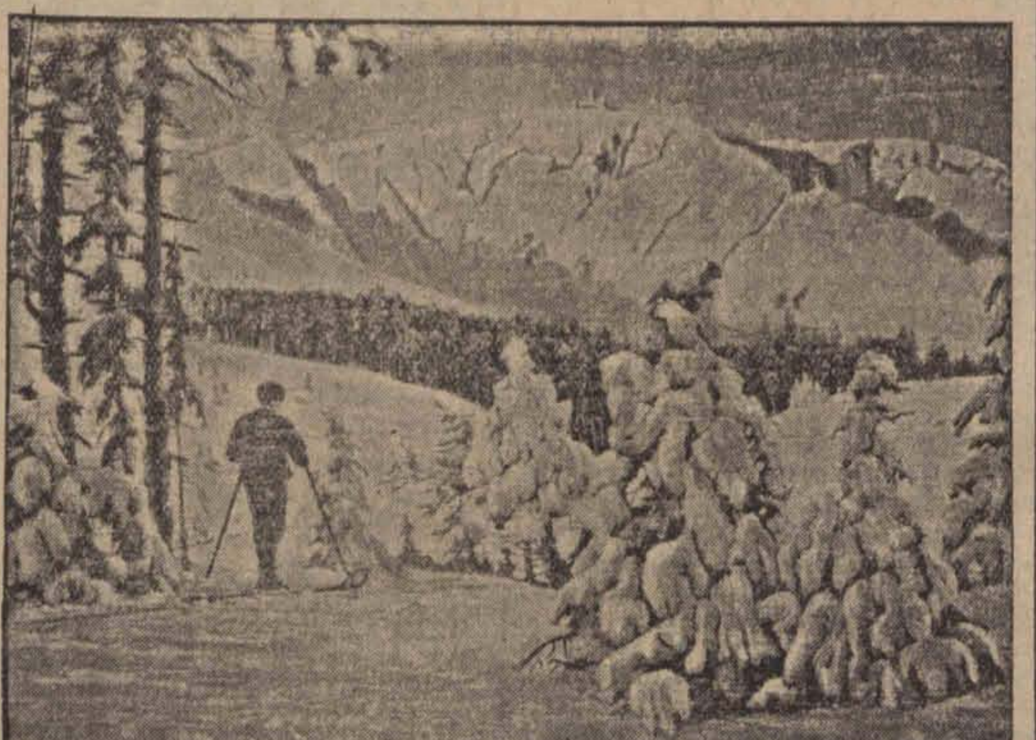
Nie zdradzają nigdy tajemnicy głośno, lecz poufnie.

Jeżeli kobieta zdradza tajemnicę, to czyni to tylko z miłości ku tej tajemnicy, nie chcąc, aby ona umarła w zapomnieniu.

To jest ich jedyne tajemnicze posłannictwo.

Cz.

Zima w Beskidach.



Beskidy śląskie ze swojemi łagodnemi zboczami są prawdziwym rajem dla narciarzy.

MYSZ NA JEZDNI.
Zachwiana równowaga Londynu.

Na jednej z ruchliwszych ulic Londynu zdarzył się w tych dniach zabawny wypadek. Niedaleko Victoria Circus, gdzie od rana do nocy wre szalony ruch, rozległ się w pewnej chwili

przeraźliwy krzyk.

Jakaś pani ujrzała mysz. Wiadomo, że kobiety czują idjosynkrazję do tych niewinnych i sympatycznych stworzeń. Biedna myszka usiłowała przebiec ulicę — na myśl jej nie przyszło, że spowoduje swojem pojawieniem popłoch. Pani, która krzyknęła, dała susa w bok, widząc to inne kobiety zaczęły również uciekać, naprzełaj przez jezdnię, nie zważając na

sygnały samochodów.

Szoferzy zaczęli gwałtownie hamować samochody, kierowca autobusu musiał skręcić na trotuar, prywatna limuzyna zahaczyła kołem o ciężarowy wóz, z którego zleciały dwie potężne skrzynie. Zahamowany nagle tramwaj zakołysał się tak silnie, że pasażerowie pospadali z ławek.

Tymczasem mysz zdążyła dać nura do otworu rynsztoka i tyle jej było widać. Ale minęła długa chwila zanim Londyn

odzyskał równowagę.

Tegoż dnia zdarzyło się na Piccadilly nowe „nieszczęście". Środkiem jezdni kroczył olbrzymi słoń prowadzony przez hinduskiego „kornacka". Słoń szedł do cyrku, gdzie miał wziąć udział w wieczornem przedstawieniu.

I tym razem usłyszano przeraźliwe krzyki, wydobywające się z niewieściej piersi. Młoda i ładna „miss" wzywała niebo i przechodniów na świadków, że słoń rozdeptał jej

kształtną stopę.

Barczysty „bobby", regulujący ruch na skrzyżowaniu ulic, pośpieszył na pomoc pokrzywdzonej, a że angielscy policjanci są wykwalifikowanymi felczerami, więc się zabrał do oględzin damskiej nóżki. Okazało się, że pretensje damy są nieuzasadnione, nóżka jest cała i zdrowa. Natomiast „kornack" twierdził, że miss poprostu się przelękła słonia i narobiła zamieszania, a potem udała, że jej się zdarzyło nieszczęście.

Jednakże zanim spisano protokół ruch uliczny był zatamowany przez czas dłuższy, a na środku jezdni królował olbrzymi słoń i flegmatycznie przyglądał się szalejącym szoferom i wrzeszczącej damie.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Pluskwy nie atakują mokrego ciała.
Ciepła przynęta.

Dobrze i to wiedzieć. W braku gorszych zmartwień zainteresował się tem zagadnieniem amerykański badacz pasożytów E. Rivnay i doszedł do wniosku, że pluskwę przywabia

przedewszystkiem ciepło.

Ogrzane przedmioty, np. probówki wypełnione ciepłą wodą, pobudzały pluskwy do zbliżania się i do prób ssania ogrzanego szkła.

Ludzkie palce, mające temperaturę 22—23 stopni, działają na te sympatyczne owady z odległości 4 cm. Im cieplejszy jest przedmiot, tem silniej

przynęca pluskwy.

Zapach stanowi również dla nich przynętę, jednak przynęta ta działa słabiej niż ciepło. Rivnay twierdzi, że pluskwy nigdy nie atakują mokrego ciała.

Podsłuchane.

ARCYDZIEŁO.

— Jak ci się podoba ten obraz?

— Apetyczny!

— Apetyczny? Przecież to zachód słońca!

— Ach tak, a ja myślałem że to szynka z sosem tatarskim.

STATYSTYKA.

— Czem wolałbyś być miljonerem, czy chorym na cholerę?

— Naturalnie miljonerem!

— To głupio z twej strony. Miljonerzy umierają wszyscy, a z chorych na cholerę umiera według statystyki zaledwie 48 procent.

Redaktor naczelny: Franciszek Proost.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Fasmański.